Dzisiejsze ABC z dodatkiem (razem 10 str.) kosztuje 10 gr.

Demaskujemy obcy kapitał — str. 3

10 gr. **ABC** 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

„USTAWUIEMY Y OD TEGO CZASU MIEĆ CHCEMY, ABY ŻYD Y TATARZYN, KAŻDY BISURMANIN NA DOSTOIEŃSTWO ANI NA KTÓRY URZĄD OD NAS HOSPODARA, ANI OD PANÓW RAD NASZYCH PRZEŁOŻONY NIE BYŁ, Y CHRZESCIAN W NIEWOLI NIE MIAŁ".

(Statut Litewski roz. XII, art. 9).

Nr. 238 A — Warszawa, niedziela 1 sierpnia 1937 r. — Rok XII

Trzeba stanowczo odeprzeć zabiegi sen. Wiesnera

Kościół ewangelicki na Śląsku

nie może być placówką niemiecką

Senator Wiesner złożył jak wiadomo na ostatnim posiedzeniu Senatu interpelację z powodu uchwalenia przez Sejm śląski ustawy o tymczasowej organizacji ewangelickiego kościoła unijnego na Śląsku.

Sen. Wiesner uważa, **iż uchwała Sejmu śląskiego jest sprzeczna z konstytucją,** ponieważ art. 115 konstytucji uregulowanie stosunku państwa do wyznań przekazuje do uznania Sejmu polskiego. A więc tym samym Sejm śląski przekroczył swoje kompetencje.

Tymczasem sprawa wygląda całkiem inaczej. **Sejm śląski miał prawo** powziąć dnia 16 b. m. powyższą **uchwałę** opierając się na art. 4 pkt. 7 ustawy konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 roku zawierającej statut organizacyjny województwa śląskiego. Artykuł ten bowiem mówi, **że do Sejmu śląskiego należy „ustawodawstwo w sprawach wyznaniowych, z wykluczeniem spraw kościelnych, wchodzących w zakres polityki zagranicznej (konkordat).** A więc sprawa jest zupełnie jasna **i uprawnienia Sejmu śląskiego nie mogą budzić wątpliwości.** Poza tym trzeba nadmienić, że ustawa reguluje tylko tymczasowo organizację kościelną ewangelików, a do załatwienia tej sprawy definitywnie przekazuje ją Sejmowi polskiemu.

W istocie rzeczy **sen. Wiesnerowi chodzi o co innego.** Kościół ewangelicki unijny liczy 33 tys. wyznawców, wśród których jest 18 tysięcy Polaków. **Mimo tego, iż Polacy stanowią około 45 proc. wyznawców, nie posiadali dotychczas w hierarchii kościelnej żadnych reprezentantów.** Ten stan rzeczy nie może się rzeczywiście utrzymać i nie pomogą nic demonstracje dr. Hoffa.

Jeżeli zaś pastor Foss chce naprawdę zapewnić swemu kościołowi istotny rozwój, a nie wywoływać bardzo niebezpiecznych komplikacji, musi się pogodzić z tym, **że kościół ewangelicki będzie kościołem polsko - niemieckim, a nie wyłącznie placówką Niemców, mających na celu germanizację ludności śląskiej.**

29-a armia chińska rozbita

Japończycy atakują Tien-Tsin

Pekin definitywnie w rękach japońskich

TOKIO, 31.7. Agencja Domei podaje następujące oświetlenie sytuacji w Chinach Północnych w ciągu ostatniej doby.

Działania wojsk japońskich przeciwko 29-ej armii chińskiej rozwijają się pomyślnie. **Japończycy zepchnęli główne siły armii na prawy brzeg rzeki Yung-Ting.** Straże przednie wojsk japońskich zajęły Czang-Sin-Tien oraz okolice, jak również pobliskie wzgórza. Resztki wojsk chińskich, pozostałych na zajętym przez Japończyków obszarze, a zwłaszcza w okręgu Tung-Czao i w Tien-Tsinie wykazują aktywność. Garnizony japońskie na tych obszarach zostały zaatakowane.

Lotnictwo japońskie atakowało skutecznie wojska chińskie w Tung-Czao, zmuszając je do odwrotu. Straty wojsk japońskich w tym starciu wynoszą 20 zabitych, straty chińskie są dużo większe.

Około tysiąca żołnierzy chińskich, którzy usiłowali przedostać się do Pekinu, zostało rozbrojonych przez Japończyków u wrót miasta. W samym Pekinie wojska japońskie rozbroiły 3.000 żołnierzy chińskich. Obecnie w Pekinie panuje spokój.

Walki w Tien-Tsinie trwają. Po dłuższej wymianie pocisków artyleryjskich wojska japońskie przystąpiły do natarcia na chińską dzielnicę miasta.

Ruch kolejowy między Tien-Tsinem i Tang-Fu był na pewien czas przerwany na skutek **katastrofy kolejowej, spowodowanej przez zdjęcie szyn kolejowych przez wojska chińskie. W katastrofie zginęło 5 osób, 60 zaś odniosło rany.** Po naprawieniu uszkodzenia ruch kolejowy wznowiono.

Zapowiedź ofensywy

niezadowolonych czynników sanacyjnych

Kierownicy OZONU zapowiadają, że wkrótce zacznie się szersza akcja tej organizacji, gdyż prace organizacyjne są już na ukończeniu. Liczni przeciwnicy OZONU przypuszczają wobec tego skoncentrowany atak przejawiający się w różnych formach.

Oczywiście mamy na myśli tylko przeciwników OZONU w łonie obozu sanacyjnego, bo tylko dla nich jest on groźny.

Przeciwnicy ci dzielą się na dwie kategorie: ideowych — z których wymienić należy t. zw. lewicę legionową i poniekąd naprawę, oraz przeciwników osobistych, którzy rekrutują się z grupy pułkowników i t. zw. grupy Juraty.

Na sierpień zatym zapowiada się szereg ataków na OZON ze strony różnych czynników sanacyjnych. Dekompozycja dawnej sanacji postępuje zatym nadal.

Księstwo Kentu

zwiedzają Śląsk

KATOWICE, 31. 7. Korespondent P. A. T. donosi: Księstwo Kentu, którzy przybyli wczoraj późnym wieczorem do Katowic, zwiedzali dziś w towarzystwie generalnego dyrektora Koziełł - Poklewskiego i jego małżonki Śląsk przemysłowy i rolniczy. Wieczorem u państwa Koziełł - Poklewskich odbył się na cześć pary książęcej obiad, na którym obecnych było również kilku zaproszonych gości.

Jutro rano książę Kentu z małżonką wyjeżdżają do Krakowa, skąd wrócą do Katowic tego dnia wieczorem. Nazajutrz, t. j. w poniedziałek rano para książęca opuści Śląsk, i uda się do Łańcuta.

Rozruchy w Irlandii trwają

Demonstracje na ulicach Belfastu

Z Belfastu donoszą: **Fala rozruchów wywołanych przez ekstremistyczne elementy republikańskie nie ustaje.**

Nocy dzisiejszej na ulicach miasta doszło trzykrotnie do **demonstracji uzbrojonych republikanów irlandzkich.** W chwili natknięcia się na patrol policyjny republikanie rozpierzchli się w ciemnościach.

Przed jednym z niezamieszkałych domów nastąpiła **silna eksplozja,** która na szczęście nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar. Przyczyną eksplozji była podłożona mina.

Władze zwróciły się telegraficznie do Londynu z prośbą o przysłanie posiłków, złożonych z policji kategorii B.

Sowiecki lotnik bombarduje cerkiew

kapłan zabity — 15 osób rannych

MOSKWA, 31. 7. (tel. wł.). Donoszą z Bołogoje, że podczas manewrów lotniczych w okręgu petersburskim jeden z lotników „przez pomyłkę" rzucił bombę na cerkiew w Bołogoje, w czasie odprawiania nabożeństwa. Cerkiew była przepełniona wiernymi. 15 osób odniosło ciężkie rany, w tej liczbie kapłan prawosławny, Mamajew. Po kilku godzinach Mamajew zmarł.

Lotnika, który rzucił bombę nie pociągnięto do odpowiedzialności.

Rząd angielski wykupił

Słynne zakłady Vickersa

LONDYN, 31. 7. Rząd angielski nabył akcje wielkiego przedsiębiorstwa amunicyjnego Vickers and Armstrong w Scotswood-on Tyne. Wielkie zakłady przemysłu wojennego będą przekształcone całkowicie w ręku administracji rządowej i będą nastawione na wyłączną produkcję amunicji.

Nabycie wielkich zakładów Vickers'a nastąpiło zgodnie z planem zbrojeniowym rządu angielskiego.

Jest to objaw niezwykle charakterystyczny, że nawet w liberalnej Anglii przemysł zbrojeniowy przechodzi w ręce rządu.

4 wyroki śmierci

w Niemczech

BERLIN, 31. 7. — Niemieckie biuro informacyjne donosi: w dniu dzisiejszym zostali straceni skazani przez trybunał ludowy na karę śmierci za zdradę stanu Gerhard Holzer, Julius Reinhold, Ferdinand Thomac z Saabruecken oraz Ernst Opitz.

Podwyższenie

rezerw cukrowych

Minister skarbu zarządził podwyższenie na okres kampanii 1936/37 zapasu cukru, który cukrownie obowiązane są zatrzymywać w swych magazynach o 7 proc. w stosunku do dotychczasowych kontyngentów wewnętrznych.

Ciepło i deszcze

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia 1 lipca 1937 roku: po mglistym poranku w ciągu dnia wzrost zachmurzenia typu kłębiastego. Miejscami przelotne deszcze. Skłonność do burz. Wieczorem rozpogodzenie. Dość ciepło (temperatura około 25 st.). Słaby wiatr północno - zachodni. Podstawa chmur od 400 do 700 m. rano, uniesione mgły. Widzialność dobra, jedynie rankiem słabsza z powodu zamglenia. Wiatr górny północno - zachodni od 18 do 35 km./godz.

Sprawa min. Poniatowskiego

Trudno o sprawę bardziej drażliwą, więcej dającą pola do głębokich nieporozumień, ale zarazem do nieścisłego przedstawienia rzeczywistości i do krytych sztychów.

Żołnierz nie ma prawa do ziemi? Mówić mu: „Będziesz umierał za Ojczyznę, ale nie możesz w tej Ojczyźnie kupić ziemi! To potworne! Tak pisze „Cat".

A teraz posłuchajmy drugiej strony:

> **Rozumiemy troskę o tych, którzy już o Polskę zbrojnie walczyli, zostali oni, jak już podkreśliliśmy, wyróżnieni. Trudno jest jednak zrozumieć, dlaczego p. Cat upomina się o prawo do ziemi tylko dla zawodowych wojskowych? Przecież w przyszłej wojnie o byt naszej ojczyzny staną do walki wszyscy, staną i ci, którzy głodują na karłowatych gospodarstwach i czekają przydziału ziemi.**

Kto jest żołnierzem? — Oto kapitalne pytanie. Dawniej posiadanie ziemi związane było ze służbą wojskową. Dziś wszyscy zdolni do noszenia broni idą na front, gdy zajdzie potrzeba, a niektórzy pracują nad obroną kraju także wtedy, kiedy nie ma wojny, kiedy więc nie ma czynnika narażania swojego życia w obronie ojczyzny.

Mamy więc cały tok rozumowania min. Poniatowskiego, lub tych, którzy dali mu do podpisu głośny już dziś okólnik z 17 marca:

Są obrońcy ojczyzny, którzy gospodarują na roli i tacy którzy zawodowo trudnią się przygotowaniem obrony państwa. Jedni i drudzy stają do współzawodnictwa, jako nabywcy ziemi. Kto z nich ma mieć pierwszeństwo? Min. Poniatowski odpowiada: Ten, który w czasie pokoju gospodarował na roli, bo nie ma on innych podstaw egzystencji. Jego współzawodnik, zawodowy wojskowy, ma albo stanowisko zabezpieczające mu byt, albo emeryturę.

To by jeszcze można zrozumieć. Ale okólnik powiedział trochę inaczej. Przecież rolnik, który nawet nigdy w wojsku nie służył, np. dlatego, że jest zaliczony do kategorii D, miałby według okólnika pierwszeństwo do nabycia ziemi przed zawodowym wojskowym w stanie spoczynku. Co więcej, można sobie wyobrazić jakiegoś żydka, wyszkolonego w rolnictwie (wiadomo, że żydzi dziś uczą się rolnictwa). Otóż taki jegomość miałby pierwszeństwo przy nabyciu ziemi przed wojskowym zawodowym. Wystarczy.

Powie ktoś, że autorzy okólnika o tym nie pomyśleli. Właśnie o to chodzi: redakcja okólnika świadczyła o tym, iż jego autorzy nie wyczuwali czym jest wojsko i służba wojskowa dla Polaków.

W uzasadnieniach, które ukazały się na łamach prasy („Kurier Poranny"), pochodzących z kół, stojących bardzo blisko min. Poniatowskiego, poruszono dość odważnie sprawę przywilejów dla tych wojskowych, którzy wojskowymi są nie tylko w czasie wojny, lecz także w czasie pokoju i którzy czerpią ze służby wojskowej środki na utrzymanie.

Jednak, jak wykazaliśmy na podstawie ścisłej analizy sensu okólnika z 17 marca, ministerstwo rolnictwa poszło dalej, niż pójść należało. Czy nie wystarczyło powiedzieć, że spośród obrońców ojczyzny pierwszeństwo mają ci, którzy są rolnikami, a nie wojskowymi zawodowymi?

Uważamy to za skutek niewłaściwej atmosfery doktrynerstwa, która panuje w gmachu przy ul. Senatorskiej. Atmosfera ta wytwarzana jest przez ludzi, którzy słusznie czy niesłusznie uważani są za mafię. Jeżeli min. Poniatowski w walce, jaka się wywiązała na tle jego okólnika, padnie, trzeba go będzie uważać za ofiarę martwych doktryn i bardzo żywych... mafii. Ździebło prawdy tkwiące w jego rozumowaniu, nic mu już, zdaje się, nie pomoże.

W. Z.

Zatarg

w Krakowskiej Izbie Rolniczej?

Na terenie Krakowskiej Izby Rolniczej, na czele której stoi sen. Kleszczyński, pogłębił się zatarg z dyrektorem Izby, inż. Buczyńskim. Jak krążą pogłoski, o ile inż. Buczyński, który uchodzi za zwolennika polityki agrarnej, prowadzonej przez ministra J. Poniatowskiego, nie wniesie prośby o dymisję, może dojść do podobnej sytuacji, jaka miała miejsce w Izbie Białostockiej. Krążą wersje, że Izba Krakowska zostanie rozwiązana oraz że zostanie wprowadzony komisarz, którym ma zostać poseł Hyla.

Zakonspirowane pociągi
z Gdyni do Warszawy

W każdą niedzielę, a nawet w dni powszednie, pociąg osobowy, wychodzący z Gdyni o g. 21 m. 40, jest katastrofalnie przepełniony. Podróżni nawet I i II kl. muszą lokować się na korytarzach. Pewnym odciążeniem tego pociągu byłby odchodzący z Gdyni pociąg nadzwyczajny o godz. 23 m. 05, gdyby nie to, że w rozkładzie jazdy jest on zamieszczony pod zagadkowym tytułem: „kursuje w miarę potrzeby za oddzielnym ogłoszeniem". Niestety podróżni przeważnie nie mogą nawet w dniu odjazdu tego pociągu poinformować się na dworcu w Gdyni, czy pociąg ten kursuje. To też nic dziwnego, że pociąg ten zabiera w Gdyni pasażerów mniej, niż liczy wagonów.

Pewną wadą tego pociągu jest jego przybywanie nie na dworzec Główny, lecz Gdański i to o g. 8 m. 45, t. j. nieco zapóźno dla osób, powracających do zajęć biurowych.

Poza tym pociąg ten ma b. osobliwy rozkład jazdy, do którego należy zbyteczny trzykwadransowy postój w Mławie. W czasie tego postoju mija go inny pociąg osobowy z Gdyni do Warszawy, wyruszający z Gdyni dopiero o g. 0 m. 20, ale przybywający do Warszawy i to na dworzec Główny o g. 8 m. 29. Naturalnie, że pasażerowie pociągu pierwszego chętnie przesiedliby się do drugiego, jako przybywającego wcześniej, gdyby nie to, że ten drugi pociąg w ogóle w Mławie nie staje i mija ją z szybkością pociągu pośpiesznego.

Nic dziwnego, że tego rodzaju upośledzone pociągi są zgóry skazane przez ich twórców na niepowodzenie. Należałoby przeto w przyszłym rozkładzie jazdy ogłosić, że nadzwyczajny pociąg Gdynia — Warszawa kursuje stale w noce poświąteczne, t. j. wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebny.



Wpływy podatkowe
w Warszawie

Podług danych wydziału statystycznego Zarządu Miejskiego, z podatku od spożycia, zużycia, względnie produkcji wpłynęło do kas miejskich w 1931-32 r. 1,714,000 zł., w 1932-33 r. — 1,362.000 zł., w 1933-34 r. — 1,882.000 zł., w 1934-35 r. 1.813,000 zł., w 1935-36 r. — 1,536.000 zł.; od placów i gruntów kolejno w latach powyższych: 316,000 zł., 229.000 zł., 149.000 zł., 131.000 zł. i 170.000 zł., od podnajmu mieszkań 472,000 zł., 327.000 zł., 279,000 zł., 313.000 zł., i 328.000 zł. Podatek od nieruchomości dał, z powodu jego podwyższenia, kolejno w tychże latach 7,444.000 zł., 7,019.000 zł., 7.766.000 zł. 8,597.000 zł. i 12.966.000 zł.

Morderca spod Lublina
Sam oddał się w ręce władz

Do urzędu prokuratorskiego zgłosił się 27-letni Lucjan Sierzputowski, sprawca niesamowitej zbrodni we wsi Grzymały pod Lublinem.

Dnia 8 lipca r. b. Sierzputowski przyszedł do mieszkania matki i wszczął sprzeczkę o podział majątku. W pewnej chwili Sierzputowski dobył rewolweru i zasypał matkę strzałami. W tym czasie przybiegła 30-letnia Janina Pietruszewska. Szaleniec strzelił do niej dwukrotnie, zabijając ją na miejscu.

Następnie wybiegł na podwórze, skąd zaczął strzelać do swej żony Heleny. Zbrodniarzowi usiłował przeszkodzić w krwawej masakrze niejaki Skibiński. Sierzputowski zabił go na miejscu, a następnie strzelił w stertę siana, gdzie ukryła się jego żona Helena.

Potem szaleniec wsiadł na rower i udał się do teściów, gdzie wystrzałem z rewolweru zabił matkę swej żony, Władysławę Kopeć. Na podwórzu Sierzputowski uciekającego teścia ranił w nogę.

Wszelki pościg policyjny okazał się daremny. Sprawca, jak się okazało, ukrywał się w lasach zamojskich. Następnie Sierzputowski piechotą dobrnął do Warszawy i tu zgłosił się do kancelarii adw. Hofmokla Ostrowskiego. Adwokat polecił mu oddać się do dyspozycji władz.

Pod silną eskortą odstawiono go do więzienia. Będzie on przekazany lubelskim władzom sądowym, które przeprowadzą śledztwo na miejscu zbrodni.

Pociąg harcerski
Ogołocono ze sztandarów polskich

W czasie przejazdu polskich harcerzy na 5-ty międzynarodowy zlot skautów w Holandii, władze niemieckie zatrzymały pociąg w Repeen, gdzie kolejarze obcięli flagi polskie.

Postępowanie to Niemcy wykrętnie „tłumaczyli", że czerwona barwa sztandarów „utrudniała"... orientację maszynistów. Niemcy chcieli to już uczynić w Nowym Zbąszyniu, jednakże na skutek stanowczej postawy komendy harcerzy flagi pozostały, lecz tylko w oknach wagonów.

Fakt ten warto porównać z pobytem parę miesięcy temu, kilkuset hitlerowców w Polsce, którzy przejeżdżając przez Pomorze do Prus Wschodnich autobusami, czynili tam hałaśliwą manifestację polityczną, śpiewając narodowe pieśni niemieckie i pozdrawiając miejscowych Niemców podniesieniem ręki. Władze polskie były wtenczas tak dalece uprzejme, że manifestacji tej nie stawiały żadnych przeszkód i pozwoliły na powtórzenie jej w drodze powrotnej.



Od dziś obniżka
oprocentowania wkładów w K. K. O.

Z dniem jutrzejszym 1-go sierpnia wchodzi w życie rozporządzenie Min. Skarbu o najwyższych granicach odsetek od wkładów i innych lokat pieniężnych w komunalnych kasach oszczędności i spółdzielniach. Dla komunalnych kas oszczędności maksymalna stopa odsetek ustalona zostaje na 5 proc. w stosunku rocznym, zaś na 5 i pół proc. w tych wypadkach, gdy drobne K. K. O., spółdzielnie i gminne kasy oszczędnościowe operują wkładami nie przewyższającymi ½ miliona złotych.

Sensacyjny proces truciciełski
przed Sądem Apelacyjnym

Do warszawskiego Sądu Apelacyjnego wpłynęły akta sensacyjnej sprawy o zamach truciciełski, który spowodował śmiertelne skutki bądź też dożywotnie kalectwo 4-ga dzieci.

Przed Sądem Apelacyjnym stanie rolnik Władysław Arendt, mieszkaniec wsi Żarnówka pod Mławą. Arendt planował samobójstwo zbiorowe wraz z swą żoną z powodu nędzy. W tym celu rolnik dosypał arszeniku do ryżu. Wskutek przypadku zatruty ryż spożyło czworo dzieci tegoż niedoszłego samobójcy. Sąd Okręgowy w Łomży skazał sprawcę przypadkowego zbiorowego zatrucia na 5 lat więzienia. Obrona rolnika wystąpiła z odwołaniem przeciw temu wyrokowi.

Zlikwidowanie strajków i zatargów
w woj. Warszawskim

Zlikwidowano zatargi zwykłe i strajkowe w folwarkach Czerniewo i Jackowice w pow. łowickim oraz Strugi i Dębek w pow. sochaczewskim. Zlikwidowano również strajki okupacyjny w trzech fabrykach papy we Włocławku. Robotnicy uzyskali pewną podwyżkę płac. Zlikwidowano też zatarg w fabryce wyrobów konopnych H. Domnik we Włocławku. Robotnikom podniesiono nieco płace.

Wybuchł strajk szewców chałupników w Makowie Maz., którzy zażądali podwyżki płac z 2 zł. 75 gr. do 3 zł. 50 gr. za uszycie pary butów. Wybuchł też strajk na robotach drogowych na trakcie Kutno — Poznań, prowadzonych przez firmy „Ołtarzew" i „Centrożwir". Strajk zlikwidowano polubownie. Robotnicy uzyskali podwyżkę płac.

Dozorcy domowi we Włochach pod Warszawą wystąpili z żądaniem zawarcia nowej umowy zbiorowej. Narazie nie doszło do porozumienia. Pertraktacje trwają.

Właściciele sklepów galanteryjnych
przeciw ulicznym sprzedawcom

Właściciele sklepów galanteryjnych i konfekcji męskiej wystąpili z memoriałem do władz administracyjnych, domagając się obostrzenia walki z nielegalnym handlem ulicznym. Twierdzą oni, że w ostatnich czasach coraz bardziej rozpowszechnia się w Warszawie uliczna sprzedaż krawatów, spinek i t. p., co podkopuje byt ich przedsiębiorstw.

Skazanie
policjanta-pijaka

Posterunkowy Józef Adadzyński, który prowadząc przestępcę do aresztu wraz z nim upił się, oskarżony o działanie na szkodę wymiaru sprawiedliwości skazany został przez Sąd Okręgowy na trzy miesiące aresztu.

Studenci zagraniczni
na praktyce w szpitalach warszawskich

W szpitalach miejskich odbywa w chwili obecnej praktykę 31 studentów zagranicznych. Wśród gości zagranicznych znajdują się: 8 Jugosłowian, 6 Czechów, 5 Bułgarów, 2 Estończyków, 2 Duńczyków, 7 Węgrów i 1 Rumun.

W czasie praktyki wakacyjnej studenci otrzymują bezpłatnie mieszkanie i wyżywienie. Studentów rozmieszczono stosownie do zainteresowania w rozmaitych oddziałach szpitalnych, gdzie kształcą się pod kierunkiem ordynatorów i asystentów szpitalnych. Oprócz pracy na oddziałach studenci zapoznają się w czasie pobytu w Warszawie z urządzeniami zdrowotnymi stolicy.

WIADOMOŚCI Z TORU

„Wielka Łódzka" i „Tempete"

Gon. 1. Dyst. 2.800 m., nagr. 2.500 zł. Płoty, Nurt, Donetta, Tęczyn i Pamir.

Gon. 2. Dyst. 2.200 m., nagr. 1.500 zł. Moneta, Taiga, Frejlina, Tanga, Navy Cut, Nabok, Par i Dapifer.

Gon. 3. Dyst. 1600 m., nagr. 1.200 zł. Nebraska, Pierwszy Konsul, Algier, Somossierra, Hestia, Par, Irata, Pegazus.

Gon. 4. Dyst. 1.100 m., nagr. 1.800 zł. Floridsdorf, Rybitwa, Opoka, Odaliska, Waad, Jeremi, Zorza, Rio.

Gon. 5. Dyst. 2.400 m., Wielka Łódzka, 10.000 zł. Pędziwiatr, Huzar, Habdank, Loyal, Horyń, Motruna.

Gon. 6. Dyst. 1.100 m., nagr. „Tempete" 3.000 zł. Mimoza, Wega, Rio Rita, Estramadura II, Rosa II, Rada, Moja Tutta.

Gon. 7. Dyst. 1.800 m., nagr. 1.000 zł. Petarda, Korona, Aza, Kasanruda, Noisette, Infantka, Cylma, Nabok, Prokne.

Gon. 8. Dyst. 2.100 m., nagr. 800 zł. Nerida, Sessi, Nordström, Luminata, Narbona, Partytura.

Premiowanie książeczek P. K. O.

Dnia 30 lipca 1937 r. odbyło się dziewiąte premiowanie książeczek na wkłady oszczędnościowe premiowane serii III-ej.

Premie po zł. 1.000 padły na Nr. Nr.: 154955 162055 175303 195558 226843 247103.

Premie po zł. 500 padły na Nr. Nr.: 150666 152881 156210 156330 156539 156679 157937 167938 170153 175178 180466 182366 185648 190163 190708 198978 203302 208756 209706 210654 213244 213831 215392 222436 223352 224035 238113 249663 249721.

Premie po zł. 250 padły na Nr. Nr.: 150246 151303 152513 152971 153042 153523 153665 154221 155327 155547 156551 157353 157840 158631 159139 160172 160870 162628 164073 165046 166662 167181 168619 169072 169210 171120 171328 171889 175324 175466 176023 181962 182416 182846 183395 183626 183728 184491 185191 185848 186682 186813 186879 187412 189835 191195 192180 194136 196728 200343 201063 201913 202271 202503 203329 203407 204097 205832 206206 206452 206497 210682 211723 213225 213786 217289 217452 218817 219189 221859 222372 227840 230217 233181 235372 236196 236345 237188 237268 238950 242520 243493 244688 248064, 249589.

Poza tym zostały wylosowane 284 premie 100-złotowe.

Niedziela, 1 sierpnia.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Pod Twoją obronę". 8.03 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Katedry św. Stanisława Kostki w Łodzi. 10.45 Koncert rozrywkowy. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „Wśród wichrów i burz" — Poranek muzyczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Na swojską nutę". Muzyka rozrywkowa. 14.40 Audycja dla dzieci starszych. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Soliści na instrumentach jazzowych. 16.30 Recital śpiewaczy Heleny Hrabi-Szałkiewiczowej. 17.00 Kameralny Teatr Wyobraźni: wznowienie komedii p. t. „Rozwód". 17.25 Pływackie zawody międzyrozgłośniowe. 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. Transmisja z Doliny Szwajcarskiej. 20.00 Z muzyki baletowej Czajkowskiego. 20.35 Program. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Pawilon piosenek". 21.40 Reportaż z regat o mistrzostwo Polski. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Transmisja fragmentów międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych (z udziałem Polski) w Berlinie. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i Komunikat meteorologiczny.

Warszawa II

15.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu Zespołu Salonowego Pawła Rynasa. 16.00 Sonaty od Scorlatti'ego do Debussy'ego (płyty). 16.58 Program. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka taneczna (płyty).

Poniedziałek 2 sierpnia.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Pogadanka dla gospodyń wiejskich. 12.25 Motywy polskie w muzyce obcej (płyty). 12.40 Od warsztatu do warsztatu: W kuźni — audycja z Katowic. 13.00 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Audycja dla dzieci. 16.15 Recital skrzypcowy Bronisławy Ney. 16.45 „Jan Potocki" — felieton. 17.00 Koncert Chóru T-wa „Estonia" w Tallinie pod dyr. Vernera Narepa. 17.50 Pogadanka 18.00 Skrzynka techniczna. 18.10 Program na jutro. 18.15 Pieśniarze francuscy (płyty). 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja żołnierska. 19.40 Pogadanka sportowa. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Mała Ork. P. R. 21.45 Opowiadanie. 22.00 Recital śpiewaczy Marii Dobrowolskiej-Gruszczyńskiej. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny.

Warszawa II

13.00 Koncert Ork. Symf. British Broadcasting Company. 14.00 Parę informacji i program na jutro. 14.06 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Recital fortepianowy. 16.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka lekka (płyty). 23.00 „W czterdziestolecie zgonu Asnyka". 23.20 Muzyka taneczna (płyty).

Wiadomości gospodarcze

DELEGACJA W SPRAWIE NORM DOCHODOWOŚCI

Materiały zebrane przez izbę przemysłowo - handlową zostaną zgłoszone przez delegację ministerstwa skarbu w nadchodzący poniedziałek. Obfity materiał ilustruje w jakim stopniu normy są nie realne.

41.000.000 ZŁ. NA INWESTYCJE W PRZEMYŚLE PAPIERNICZYM

Fabryki zrzeszone w organizacjach przemysłu papierniczego opracowały wielki plan inwestycyjny na najbliższe 8-chlecie. W Polsce powstać mają nowe fabryki celulozy i papieru gazetowego — przy czym pod uwagę wzięty będzie teren Centralnego Okręgu Przemysłowego. Na budowę nowych fabryk papieru przeznaczona będzie kwota 41.000.000 zł.

OPŁATY WYDZIAŁU PRZEMYSŁOWEGO

Komisja Rewizyjna m. Warszawy stwierdziła m. in., że Zarząd Miejski powinien dostosować stawki opłat za czynności wydziału przemysłowego do możliwości finansowych ludności.

WYLOSOWANE BONY FUNDUSZU INWESTYCYJNEGO

Urząd długu państwa komunikuje, że w dniu 29 b. m. wylosowano do umorzenia bony Funduszu inwestycyjnego oznaczone Nr. 1909, 7649, 10795, 20545, 20766, 34812 i 39699.

ABC sportowe

K. O. P. i rtm. Kulik
prowadzą w mistrzostwach armii

W piątek w drugim dniu zawodów konnych o mistrzostwo wojska w Białymstoku dokończono próby ujeżdżania konia na czworoboku. Zespołowo pierwsze miejsce w obu próbach (władania bronią i ujeżdżania) zajęła ekipa K. O. P., 2) pułk ułanów wielkopolskich, 3) pułk ułanów poznańskich.

Indywidualnie pierwsze miejsce w obu grupach zdobył rtm. Kulik, 2) rtm. Brodzki, 3) por. Salamon, 4) por. Gerlecki, 5) rtm. Rojcewicz, 6) rtm. Rojkiewicz, 7) por. Łukowski, 8) por. Kamiński.

Kursy pływania A. Z. S.

W dniu 2 sierpnia rozpoczną się ostatnie w r. b. kursy pływania, organizowane przez A. Z. S. Kursy odbywać się będą w grupach: początkujących i wprawnych.

Kurs dla początkujących: w poniedziałki, środy i piątki o godz. 18-ej od 2 sierpnia, we wtorki, czwartki i soboty o godz. 18-tej od 3 sierpnia. W poniedziałki, środy i piątki o godz. 11-tej od 4-go sierpnia. We wtorki, czwartki i soboty o godz. 11-ej od 7 sierpnia.

Kursy crawla dla wprawnych: Poniedziałki, środy i piątki godz. 18.30 od 4 sierpnia. Wtorki, czwartki i soboty o godz. 18.30 od 8 sierpnia.

Informacje i zapisy w sekretariacie pływalni AZS w parku im. Paderewskiego codziennie w godzinach 10—20.

Woodruff nie pobił rekordu

Ustalony przez amerykańskiego murzyna Johna Woodruffa na panamerykańskich igrzyskach w Dallas fantastyczny rekord światowy na 800 mtr. (1:47,8 sek.) nie zostanie uznany za rekord światowy. Ustalono bowiem, że trasa biegu była krótsza o dwa metry.

Lekkoatleci trenują przed meczem
Polska-Niemcy

Rozpoczęty dnia 26 lipca w Warszawie obóz treningowy przed meczem lekkoatletycznym z Niemcami już został skompletowany. Obecnie na obozie trenują: biegacze dystansów krótkich: Zasłona, Popek, Dunecki, Górzyński, Danowski, Żyliński i biegacze dystansów średnich: Krawczyk, Szefler, Mittelstaedt, Soldan.

Pozatem ogólny trening z zawodnikami obozu przechodzi drugi reprezentant Polski na dystansie 10 km. Wirkus który na Mistrzostwach Polski w Chorzowie osiągnął na tym dystansie doskonały czas 32 min. 12 sek.

Z dniem 1 sierpnia na obóz przybędzie Fiedoruk, który z dniem 1 sierpnia uzyskał urlop od swoich wojskowych władz zwierzchniczych i Noji po powrocie z zawodów w Londynie.

Wszyscy zawodnicy przechodzą obecnie trening indywidualny pod kierunkiem Petkiewicza, jednocześnie odbywa się również trening zmiany pałeczki sztafetowej w sztafecie 4 razy 100 m, w następującej kolejności: Górzyński, Dunecki, Popek, Zasłona. O ostatecznym składzie sztafety zadecyduje eliminacja, która odbędzie się na zakończenie obozu.

Gąssowski, biegacz na 800 m. i kandydat do sztafety 4 razy 400 m. będzie mógł przybyć na obóz dopiero na tydzień przed meczem z Niemcami.

Niedziela na boiskach

Warszawa:

Na pływalni stadionu Wojska Polskiego o 18-ej zawody pływackie.

Na szosie radomskiej o 10-ej wyścigi kolarskie Warszawianki na 120 i 75 km.

Prowincja:

Łódź: Drużynowe kolarskie mistrzostwa Polski na torze i mecz o wejście do ligi HCP — Union Touring.

Kraków: Mecz piłkarski Cracovia — Marynarka Wojenna.

Częstochowa: Mecz o wejście do ligi Brygada — Podgórze.

Wielkie Hajduki: mecz ligowy Ruch — AKS.

Czeladź: Mecz lekkoatletyczny Pomorze — Śląsk.

Lwów: Mecz piłkarski Kispest (Budapeszt) — Pogoń i wyścig kolarski Lwów — Przemyśl — Lwów na dystansie 215 km.

Janowa Dolina: Mecz o wejście do Ligi Strzelec — Unia.

Rzeszów: Mecz o wejście do ligi Resovia — Revera.

Grodno: Mecz o wejście do ligi WKS Grodno — Ruch.

Białystok: Zakończenie mistrzostw konnych wojska.

Wilno: Propagandowe zawody lekkoatletyczne.

Poznań: Mecz piłkarski Vienna — Warta.

Bydgoszcz: Mistrzostwa wioślarskie Polski.

Toruń: Mecz o wejście do ligi Polonia — Gryf.

Za granicą:

W Berlinie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem 3 polskich lekkoatletów i lekkoatletek.

W Hamburgu międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Niemiec z udziałem Hebdy i Tłoczyńskiego.

W Czerniowcach zawody lekkoatletyczne z udziałem lekkoatletów lwowskich.

W Helsingforsie mistrzostwa strzeleckie świata z udziałem Polaków.

W Lens mecz pomiędzy robotniczą reprezentacją Polski, a robotniczą reprezentacją polskiej emigracji.

W Nowym Jorku Jędrzejowska startuje na turnieju tenisowym.

W Paryżu zakończenie szermiercze mistrzostw świata.

to jest tak

PRAWDZIWA KONSOLIDACJA

Idea prawdziwego zjednoczenia narodu postępuje pomimo wielu piętrzących się przeszkód naprzód. Jedną z tych trudności jest niewątpliwie inflacja różnych deklaracji „konsolidacyjnych", zawierających przeróżne górnolotne frazesy. W powodzi wielkich słów i szumnych zdań ideologów O. Z. N-u czy młodych „führerów" Z. M. P. — tonie prawdziwa idea zjednoczenia.

Ale na szczęście zjednoczenie dokonuje się nie przez słowa lecz przez czyny. Niewątpliwie największą wartość mają pozytywne prace jak na dążenie do unarodowienia naszego przemysłu czy walka o polskość Kresów wschodnich. Każdy czyn przynoszący realną korzyść Narodowi łamie lody nieufności, zbliża ludzi uczciwie myślących.

Dużą rolę odgrywają również fakty, których następstwem jest wydobycie ze zmęczonego i biernego społeczeństwa choć odrobiny entuzjazmu.

Wszyscy na pewno pamiętamy wielką radość Polaków bez różnicy przekonań gdy ś. p. Żwirko i Wigura odnieśli zwycięstwo dla polskich skrzydeł. Wówczas był punkt styczny, gdy wszyscy prawdziwi Polacy rozumieli się wzajemnie. Momentem takiego entuzjazmu narodowego będzie na pewno lot polski do stratosfery, gdy wszyscy śledzić będą dzieje czynu narodowego. Ta wspólna atmosfera entuzjazmu jest niewątpliwie czynnikiem ułatwiającym zbliżenie.

Naturalnie nie należy i nie można robić tylko czynów na pokaz. Jeśli będą powstawać dzieła nawet olśniewające na pozór z pieniędzy podatkowych kosztem innych gwałtownych potrzeb to nie wzbudzi niczyjego entuzjazmu. Tak samo nie pomoże „dęty" zachwyt oficjalnych optymistów, ani najlepiej nawet zorganizowany obchód „państwowotwórczy". Mechaniczne i sztuczne entuzjazmy Z. M. P. czy Z. M. N-ów będą zawsze stanowiły barierę dla konsolidacji Narodu.

Entuzjazm naprawdę spajający Naród może wywołać tylko wspólny wysiłek, realny czyn narodowy.

Demaskujemy wielki kapitał (VII)

„Obawy" fabryki „La Czenstochovienne"

Jeszcze parę obrazków z pracy wielkiego kapitału

Zakończyliśmy przegląd „pracy" kartelu jutowego, przegląd krótki ale jakże wymowny dla charakterystyki poczynań wielkiego kapitału. Fakty i dokumenty, które udało się nam ujawnić, rzucają dosadne światło na rolę wielkiego kapitału i metody eksploatacji Polski przez międzynarodowe potwori.

„NIEWINNA" ZABAWKA

Zajrzyjmy teraz za kulisy jednej z fabryk skartelizowanych. Będzie to fabryka „La Czenstochovienne" należącą do koncernu rodziny Mottów. Wtajemniczeni twierdzą, że przewinienia Boussaca w porównaniu z zawiłym sposobem prowadzenia przedsiębiorstw i w zestawieniu z nadużyciami na szkodę skarbu państwa są po prostu niewinną zabawką.

Zastanawiającym jest fakt, że przemysłowcy francuscy znajdowali sobie w Polsce odpowiednich ludzi dla przeprowadzania tego rodzaju machinacji. I to nie zawsze wśród swoich tylko. Najczęściej procedura była taka, że sposób postępowania dyktowały zarządy mieszczące się we Francji, a na miejscu wykonywał ich polecenia naczelny buchalter.

W fabryce „La Czenstochovienne" od kilkunastu lat naczelnym buchalterem był p. Varras. Od kilkunastu lat umysł jego nastawiony był wyłącznie w jednym kierunku: możliwie tak księgować i tak manipulować, aby zapłacić jak najmniej podatku. Zdawałoby się, że takiego pana należałoby uważać za uciążliwego cudzoziemca, bojkotując go towarzysko.

FRANCUSKIE WINO I... KRZYŻ ZASŁUGI

Niestety, jakże inaczej zachowuje się prowincja. Gdy wspominany p. Feliks Varras po 13-letniej bytności w Polsce opuszczał Częstochowę, zdawałoby się, że wystarczyłoby takiego pana odprowadzić z kocią muzyką na dworzec w asyście policjanta i odetchnąć z ulgą. Cóż się dzieje w Częstochowie? Oto pracownicy zakładu urządzili składkowy bankiet na jego cześć, na którym przewodniczył specjalnie przybyły z Francji generalny dyrektor na Polskę i Francję p. Robert Manchion. Na bankiecie wygłoszono kilkanaście mów, nie do wiary wprost skandalicznych. Z jednej mowy nawet wynikało, że należy przedstawić p. Varras do dekoracji złotym Krzyżem Zasługi. Inicjatywa ta została radośnie adoptowana przez obecnych, będących już po kilku butelkach dobrego francuskiego wina.

P. Varras wyjechał. Ale rozdział jego pracy w Polsce nie jest jeszcze zamknięty, chociażby dlatego, że specjalną kartę stanowi sprawa odszkodowań komisji reparacyjnej za straty wynikłe dla przedsiębiorstwa skutkiem działań wojennych, czy to rekwizycji przeprowadzanych przez armię niemiecką.

Jak wiadomo, przemysłowcy francuscy, których przedsiębiorstwa na terenie Polski podczas wojny światowej ucierpiały, otrzymali pełne odszkodowanie od rządu francuskiego na rachunek komisji reparacyjnej.

ODSZKODOWANIA REPARACYJNE

Napływ podań i dokumentów w tej sprawie był olbrzymi i zatwarzający szybki. Chodziło o pośpiech, by możliwie jak najszybciej odbudować swoje przedsiębiorstwa. Z drugiej strony sprawdzenie szkód i strat poniesionych przez fabryki będące w posiadaniu przemysłowców francuskich w Polsce było dla komisji reparacyjnej bardzo trudne, jeżeli nie niemożliwe.

Jako dowodami poniesionych strat, posługiwano się kwitami rekwizycyjnymi wydawanymi w Polsce przez władze okupacyjne. Wystarczyło przedłożenie komisji reparacyjnej takich kwitów, by otrzymać pełne odszkodowanie obliczone w złocie. Nie wiemy, czy kto badał autentyczność takich kwitów. Natomiast wiadomo nam jest, że przy ewakuacji władz niemieckich z terenu Polski, pieczątki, stemple, druki nieraz całe urządzenia biura pozostały na miejscu. Pozostali również urzędnicy Polacy. Z łatwością więc można było wystawiać kwity dodatkowe, bądź też duplikaty.

PRZYKRY WYPADEK

Wiemy również, że sekretarka prezesa fabryki „La Czenstochovienne" miała przykry wypadek podczas pobytu w Brukseli. Oto skradziono jej teczkę zawierającą kwity rekwizycyjne, opiewające na straty, jakie ta fabryka poniosła w Polsce. Zaszła więc potrzeba wystawienia duplikatu, na które otrzymano odszkodowanie. Zachodzi pytanie po co sekretarka dyrektora fabryki „La Czenstochovienne" woziła te kwity do Brukseli i dlaczego postępowała z nimi tak nieostrożnie, że skradziono jej te cenne dokumenty. Nie przypuszczamy bowiem ani na chwilę, żeby chodziło tu o uzyskanie powtórnego odszkodowania.

Myliłby się ten, kto sądziłby, że ponieważ przedsiębiorstwa francuskie znajdują się w Polsce, więc z tytułu otrzymanych odszkodowań wojennych, nasz skarb otrzymał jakiekolwiek kwoty w postaci podatków. Nie. Panowie przemysłowcy francuscy nie przeprowadzili tych sum przez księgi swych przedsiębiorstw w Polsce, nie otrzymał żadnych kwot z tego tytułu skarb francuski gdyż dziwnym zbiegiem okoliczności odszkodowania otrzymali przemysłowcy a nie przedsiębiorstwa przemysłowe.

Wymownym dowodem stosunku kapitału francuskiego do Polski jest poniższy list francuskiej centrali fabryki „La Czenstochovienne" skierowany do fabryki w Polsce.

Tow. Włókiennicze „La Czenstochovienne" Częstochowa.

Panowie!

List Panów z 23 lutego zawiadamia nas o wielkich trudnościach, z jakimi spotykacie się przy dyskoncie efektów klienteli i o wielkich trudnościach, jakie powoduje ten brak dyskonta dla rozchodzenia się naszych towarów. Odczuwamy już od bardzo dawna te trudności i prosimy o dalszą gorliwość w waszych staraniach dla otrzymywania kredytów w bankach polskich.

Proszą Panowie o bilans na 31 grudnia 1921 dla przedstawienia go Bankowi Państwa. Pragniemy oczywiście otrzymać ten kredyt i chcielibyśmy dać Panom wszelkie żądane wskazówki. Musimy jednak mimo wszystko zauważyć, że przedstawienie bilansu naszego Towarzystwa władzom polskim jest dla nas sprawą delikatną a nawet bardzo niebezpieczną. Obawiamy się, aby Skarb Polski nie skorzystał z naszych cyfr dla nałożenia na nas podatków i ciężarów.

Panowie wiecie, że oficjalnie nie istniejemy w Polsce i że zarejestrowana jest jedynie nasza agencja w Łodzi. W dodatku jest ona zarejestrowana tylko jako zwykłe biuro sprzedaży, płacące podatek zależnie od osiągniętych zysków. Wyniki jakie ukazują się w naszym bilansie, pochodzą oficjalnie z całości naszych operacji zwłaszcza we Francji. Jeśli chodzi o państwo polskie, jesteśmy mu winni informacje jedynie co do naszej łódzkiej filii.

Pragnąc jednak przyjść Panom z pomocą, przesyłamy w załączeniu żądane w wymienionym liście cyfry, lecz prosimy Panów o korzystanie z nich z możliwie największą ostrożnością i w zupełnej dyskrecji. Prosimy też prócz tego o dokładne informowanie nas co do użytku, jaki Panowie z nich zrobią.

Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia Tow. „Czenstochovienne"

(—) R. Manchion.

„Obawiamy się aby Skarb Polski nie skorzystał z tych cyfr dla nałożenia na nas podatków i ciężarów... oficjalnie, nie istniejemy w Polsce" — ten list nie wymaga jako wyraz dewastacyjnej „pracy" wielkiego kapitału w Polsce żadnych komentarzy.

O tym jak gospodaruje w Polsce francuski kapitał pp. Mottów napiszemy obszerniej innym razem.

„Oświatlenie kartelu"
w świetle prawdy

Przed paroma dniami, w szeregu pism ukazało się płatne oświadczenie Biura Sprzedaży Wyrobów Fabryk Jutowych w sprawie drukowanych u nas rewelacji p. t. "Demaskujemy wielki kapitał".

Oświadczenie to nie prostuje w istocie rzeczy nic z przytoczonych przez nas rewelacji, ani jednego faktu, ani jednego zdania. Znajdujemy w nim jedynie mętne tłumaczenie, że memoriały d-ra Flaschnera nie były znane dyrekcji kartelu. Wiadomo nam jest skąd inąd, że memoriały wypracowane przez d-ra Flaschnera były w miarę sporządzania bezpośrednio przez niego doręczane dyrektorom i prokurentom, członkom Rady Nadzorczej, jak również posyłane skartelizowanym fabrykom.

Jeden z przytoczonych przez nas memoriałów znany był dyrektorowi Biura, d-rowi Kerthowi, który w tej sprawie zasięgał nawet porady jednego z adwokatów warszawskich, który po przeczytaniu memoriału odezwał się do niego: „Ależ, kochany dyrektorze, takiej rzeczy nie wolno pisać".

Oświadczenie kartelu jutowego twierdzi, że rad dr. Flaschnera nie wprowadzono w życie.

W protokółach posiedzeń rady nadzorczej możnaby znaleźć dużo informacyj na ten temat. Przy sposobności możnaby zbadać, jak ostemplowano umowę kartelową.

Tak wygląda jedyny istotny punkt oświadczenia kartelu jutowego. Warto przy tym zwrócić uwagę, że kartel w swoim oświadczeniu jako jedynego winowajcę wskazuje... nieżyjącego już dziś d-ra Flaschnera. Bardzo wygodny sposób.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH



KOLCE BEZ RÓŻ



ROCZNITCHA

Mamy obecnie rocznicę wprowadzenia nowej pisowni. Kosztowała ona już przeszło 2 miliony zł., nikt absolutnie nie umie dziś pisać poprawnie, wprowadziła powszechny zamęt wszyscy ją przeklinają, autorzy jej zarobili po kilkadziesiąt tysięcy zł. na wydaniu słowniczków. Ładny bilans!

Nitch nie warta rocznitcha.

PRAWIE SŁUSZNE

Pewna feministka ogromnie się cieszy:

Spychajowa zdobyła mistrzostwo Plski, a Spychała oddał jedyny punkt Włochom, Spychajowa jedzie do Paryża, a Spychały nie posłano do Hamburga. Zawsze żona mądrzejsza od męża.

Pozatem, że Spychajowa nie jest żoną Spychały pycha uzasadniona.

ZAWIKŁANA SYTUACJA

Żydzi najwięcej dziś na świecie nienawidzą Niemców.

W Polsce najbardziej nie lubią Niemców w Poznańskiem.

Żydzi czują ogromną sympatię do wszystkich co niecierpią Niemców.

Poznańczycy nie znoszą żydów na równi z Niemcami.

Jak mają się ustosunkować żydzi do Poznaniaków?

PRZESADA

„Dobry Kurier Czerwony" opisuje jak policja drogowa wali dwuzłotowy mandat karny kmiotkowi co spał na wozie i nie skręcił na bok choć samochód za nim trąbił i trąbił.

— Tym samochodem jechał sam komisarz Jaroszewicz! tłumaczy policjant.

Nie mam, ale gdybym miał — mówi — złotówkę bym dał. Dla wojewody warto...

Dobra blaga „Dobrego Wieczoru". (kol.)

Bratanek generała niemieckiego
Przeszedł na judaizm

W Jaremczu sensację wywołał fakt pobytu tam bratanka głośnego gen. niemieckiego z czasów wojny światowej von Linsingena, niejakiego Alfreda, b. kapitana Reichswehry. Po objęciu władzy przez Hitlera gen. Linsingen został zaliczony do niearyjczyków, gdyż stwierdzono, że babka jego była żydówką. Fakt ten tak podziałał na bratanka jego Alfreda, że zrzekł się służby w Reichswehrze, wyjechał do Holandii, przeszedł na judaizm i ożenił się z żydówką, niejaką Goldberiand.

Nie spodziewał się chyba stary generał, kiedy na czele wojsk niemieckich wkroczył do Małopolski, że za lat kilkanaście bratanek jego zawita do Jaremcza jako żyd.

Nadkomisarz — syn żyda
autorem niebywałego „zarządzenia" w Sarnach

Już donosiliśmy o tym, że starosta sarneński i komendant powiatowy policji tamtejszej, nadkomisarz Janusz Skalski, nałożył karę zbiorową na całą ludność wsi Tatowicze za wybicie przez nieznanych sprawców szyb w paru sklepach żydowskich. Kara polegała na tym, że po trzech chłopów pełni warty nocne przy domach żydowskich.

Obecnie wyszło na jaw, że ów komendant powiatowy policji w Sarnach, nadkomisarz Janusz Skalski, do niedawna przebywał w Rohatynie, jest pochodzenia żydowskiego, albowiem ojciec jego jest żydem i nosi imię Juda Józef Skalski. Wyszło to na jaw, dzięki temu że syn jego opłaca za ojca koszt leczenia w szpitalu Starozakonnym przy ulicy Dworskiej Nr. 17 w Warszawie.

W świetle tych ostatnich informacji staje się zrozumiałe tego rodzaju zarządzenie, które wywołało oburzenie całej opinii.

Ciekawe jakie dalsze formy przybierze te sprawa.

B. starosta
w areszcie

W sali wejherowskiej Rady Miejskiej odbyło się posiedzenie wyjazdowe wojewódzkiej komisji dyscyplinarnej, na którym rozpatrzono sprawę b. starosty kartuzkiego Czarnockiego. Czarnockiego sędzia śledczy osadził w więzieniu wejherowskim, w związku z wytoczoną mu sprawą karną. Posiedzenie komisji dyscyplinarnej było tajne.

Nowy prezes
Tow. kompensacyjnego

Dotychczasowy dyrektor centralnej komisji przywozowej p. Eugeniusz Wencel w dn. 1 sierpnia przechodzi na stanowisko prezesa zarządu polskiego towarzystwa kompensacyjnego.

„Jeżeliś się zmęczył—odejdź"
O cztery ośrodki dyspozycji za dużo
Masoneria a zamach na płk. Guillemin

Posłowie, grupujący się koło „Jutra Pracy", odbyli niedawno podróż do Niemiec. Widać obraz wysiłków Trzeciej Rzeszy zrobił na nich duże wrażenie, bo ostatnio ich wystąpienia są szczególnie śmiałe.

Tak np. autor, używający pseudonimu Zygmunt Kostecki pisze:

„Jeden z najlepszych uczniów Piłsudskiego, Skwarczyński. swoim młodszym przyjaciołom, uczniom i zaprzyjaźnionym organizacjom zalecał zawsze metodę eliminacji drogą ustępowania miejsca lepszemu. Zmęczyłeś się, zestarzałeś się, zdarłeś się, — odejdź.

Jeżeliś zniedołężniał, nie udawaj silnego i młodego, nie okłamuj siebie i innych — odejdź. Jeżeli zmyliłeś drogę, wróć do miejsca, w którym zacząłeś błądzić.

Tę receptę trzeba zapisać ludziom publicznym wszystkich szczebli, ale bodaj że najpilniejszą jest ona w górnych sferach.

To, co w tej chwili piszę, zdaje się być głosem wielkiej masy Polaków: Jeżeliś się zmęczył — odejdź.

Niech to wołanie zadźwięczy w uszach poważnych i chcemy wierzyć, że uczciwych mężów.

Niech nowa Polska rewolucja rozegra się w płaszczyźnie nowej moralności publicznej.

Niech polski wstrząs 1937 roku zasłynie jako wzór wysokiej kultury politycznej.

Uczniowie Piłsudskiego zapewne nieraz zastanawiali się nad tym, co znaczy praca moralna Narodu.

O 4 autorytety za dużo

A na innym miejscu p. I. K. pisze o nadmiarze ośrodków miarodajnej dyspozycji:

Jest to jednak o wiele zamało w stosunku do potrzeb nowej Polski. Od doskonałości jesteśmy dzisiaj bodajże dalej, niż byliśmy w roku 1935. Władza w Polsce, autorytet organu rządzącego, logika i stanowczość działania, celowość wysiłków zbiorowych — wszystko to opada w naszych oczach. Ośrodków miarodajnej dyspozycji politycznej mamy conajmniej o cztery za dużo, a gdy każdy z nich wykazuje ambicje monopolistyczne i głosi, że właśnie on wykonuje t. zw. testament Komendanta, linia generalna, która trzymała nas w formie do 1935 roku, załamuje się i zygzakami karkołomnymi opada na bezdroża beztroskiej demagogii i dowolności interpretacyjnej.

Rzecz bardzo charakterystyczna. Poczucie tymczasowości i prowizoryczności tego, co się dzisiaj dzieje w Polsce, jest powszechne. Coraz bardziej przeciętny obywatel nastawia się na oczekiwanie czegoś, czego czasem nie umie bliżej określić, ale w każdym razie czegoś, co będzie odbudową autorytetu w organizacji życia państwowego. Stan ten oddziaływuje destrukcyjnie na masę społeczną. Osłabia jej prężność, odporność i stan pogotowia psychicznego. Ma to też bezpośrednie skutki w rozwinięciu naszej dynamiki gospodarczej.

Refleksje po zamachu

„Warszawski Dziennik Narodowy", zdaje się słusznie, przypisuje ostatnie wystąpienia płk. de la Rocque rączce masońskiej i snuje takie refleksje na temat francuskich zamachów:

To też wspólną cechą morderstw politycznych czasów ostatnich jest to, że albo sprawcy pozostają nieznani, albo dostaje się w ręce policji zabójca, lecz tajemnicą pozostaje, z czyjego działał ramienia.

Daudet idzie dalej, twierdzi on, że różne środowiska zbrodnicze są wyzyskiwane przez czynniki obce, które rękami zbrodniarzy lub agentów policyjnych danego kraju dokonują morderstw politycznych, będących w ich interesie.

To jedno wynika z tego wszystkiego z całą oczywistością, że istota tej walki politycznej jest zagadnienie takie: Czy wolnomularstwo utrzyma w swym ręku władzę polityczną we Francji, czy pozostanie nadal oligarchią, rządzącą tym krajem?

Jeśli żywioły narodowe mają dojść we Francji do władzy, tak jak doszły już w szeregu państw europejskich, to muszą zdobyć pozycje zajmowane dziś przez masonerię. A zdobycie tych pozycyj może być li tylko wynikiem prawdziwej rewolucji. Loże bronią się bowiem po desperacku, nie szczędząc sił ani ofiar, nie cofając się przed zastosowaniem żadnych środków.

Jeśli sprawcy zamachu nie będą wykryci, jeśli „środowisko", z którego ramienia działali, nie będzie ujawnione, to będzie to niewątpliwie poważnym argumentem na rzecz tezy Leona Daudeta.

Usunięcie masonerii od wpływów na politykę Francji, to byłoby istotnie rewolucją. Trzeba do niej iść najprostszą drogą. Otóż pozostaje pytanie, czy czasem niektórzy ludzie nie dostarczają masonerii sojuszników przez swą błędną taktykę?

I czy taka taktyka nie bywa narzucana przez samych masonów?

Polski Regionalizm

Uwagi na marginesie „Święta gór"

Mamy obecnie modę na „regionalizm". Spotykamy to słowo często na łamach prasy, niejednokrotnie też służy „regionalizm" do załatwiania porachunków politycznych. Warto się zająć tym tak niewłaściwie zużytkowanym ruchem.

Regionalizm jest „ruchem zmierzającym do wyróżnienia i do rozpatrywania przedmiotów i zjawisk zachodzących na powierzchni ziemi, według przyrodzonych regionów, czyli krajów". — Definicja prof. S. Pawłowskiego.

Polska jest krajem nizin. Człowiek równin stał się symbolem Polaka, symbolem, który wycisnął piętno na wszystkich mieszkańcach kraju, pozbawiając go cech związanych bezpośrednio z ziemią i przyrodą.

ZADANIE REGIONALIZMU

Zachowanie pierwotnego charakteru człowieka, związanego ze środowiskiem, które wyryło swoje piętno na jego kulturze, zwyczajach, obrządkach i życiu gospodarczym — oto główne zadania regionalizmu.

Zadania tak pięknie określone przez największego, po Żeromskim, piewcę naszego regionalizmu, Władysława Orkana.

„Przywrócić własną fizjonomię, ziemiom przez niwelujący „postęp" zeszarzałym. Wzbudzić ich dumę rasową. Pchnąć do górnej cywilizacji. Pozwać inteligencję, przedewszystkiem synów chłopskich, z danych ziem wyrosłych, aby kontakt zerwany z macierzą-ziemią podjęli, aby raz w rok przynajmniej, przy czasie ferij w kąty ojcowskie zjeżdżali, aby bez względu na dzielące ich społeczne poglądy — pospólnie, jak my tu, nad odrodzeniem swoich radzili".

REGIONALIZM GÓRSKI

Naturalnym jest, że rzucone hasła regionalizmu znalazły swój oddźwięk najpierw w górach, gdzie proces niwelacji i zrównania obyczajów i kultury był silnie hamowany przez przyrodę, stwarzającą w górach inne, trudniejsze warunki walki o byt, aniżeli w innych ziemiach polskich.

Zbliża się obecnie „Święto Gór", impreza mająca na celu demonstrację naszego rodzimego regionalizmu górskiego.

Regionalizm górski wysuwa zagadnienie rolnictwa, mianowicie zdąża do zaniechania nieopłacalnej produkcji owsa i ziemniaków i zamienienia obszarów na gospodarki łąkowe i hodowlę owiec wysokiego gatunku.

Drugim zagadnieniem naszego regionalizmu gospodarczego jest rozdzielenie współwłasności, obecnie fantastycznie rozdrobnionej. Dochodzi np. do takich absurdów, że ktoś ma współwłasność jakiejś łąki w jednej milionowej części.

AUTOSTRADA PODKARPACKA

Następnie idzie zagadnienie podniesienia stanu lasów i zmeliloryzowania hal, budowy dróg, stworzenia wielkiej autostrady komunikacyjnej i turystycznej od Cieszyna poprzez całe Karpaty, aż do doliny Czeremoszu.

Szczególnie to ostatnie zagadnienie budowy dróg ma olbrzymie znaczenie gospodarcze. W ślad za dobrą drogą zjawiają się letnicy, ciche wioski zamieniają się w uzdrowiska, cała ludność ma dochody, z turystyki i możność lepszego zbycia produktów, szybko i bezpośrednio transportowanych do miast.

OGRANICZENIE WYZYSKU ŻYDOWSKIEGO

Na przełomie zagadnień gospodarczych i kulturalnych leży zagadnienie przemysłu ludowego, nauczenie ludności tubylczej, by długie wieczory jesieni i zimy (tak długiej przecież w górach) spędzała przy pracy nad wyrobami ludowymi, miast przepijać jak dotychczas każdy grosz w żydowskiej knajpie.

Łączy się z tym i zagadnienie ograniczenia wyzysku żydowskiego, który dziś, kupując od huculów i górali wyroby ludowe za grosze, sprzedaje je po wysokiej cenie w Warszawie lub zagranicą.

UŚWIADOMIENIE NARODOWE HUCUŁÓW

Dalej nasz regionalizm górski musi rozwinąć zagadnienia wychowania fizycznego i sportu. Sprawy spędzenia urlopów przez robotników w górach, przez umożliwienie im najtańszego wypoczynku na świeżym powietrzu. Dalej idą zagadnienia rybołówstwa, hodowli ryb szlachetnych, jak: łososia, pstrąga i głowacicy, budowę specjalnych przepławek dla łososi na zaporach, poza tym, myślistwo i ochrona przyrody i t. d.

I wreszcie najważniejsze zagadnienie naszego regionalizmu górskiego: zetknięcie górali tatrzańskich i śląskich, elementu uświadomionego narodowo i patriotycznie z Bojkami i Huculami i pozyskanie tych ostatnich dla Narodu Polskiego.

Również bardzo ważną rzeczą jest budowa muzeów i badania naukowe (dziś przeprowadzane pod kierunkiem komisji badań naukowych górskich Polskiej Akademji Umiejętności).

CZY NOWE SYNEKURY

Te wszystkie zagadnienia ma rozwiązać Związek Ziem Górskich, czy jednak rozwiąże? Czy nie będzie to nowa organizacja, dająca parę zaszczytnych i wygodnych stanowisk dla naszej „elity"? Czy praca Związku będzie naprawdę twórczą, bez ubocznych celów politycznych, a tylko stojąca na gruncie ogólno-narodowym polskim?

Czas odpowie na te pytania.

W TYM ROKU W WIŚLE

Tegoroczne „Święto Gór" odbędzie się po raz pierwszy na Ziemi Śląskiej, w Wiśle, która już od dawna gotuje się na przyjęcie, zdążających ze wszystkich stron, górali i turystów z całej Polski.

„Święto gór" w tym roku zrywa z tradycyjnym pokazywaniem starych, oklepanych widowisk, a przede wszystkiem dożynek.

„WAZELINOWE DOŻYNKI"

Z tymi dożynkami to była historia. Najpierw robiono je tylko dla Pana Prezydenta, później dla ministrów, dalej dla wojewodów, następnie starostów i nawet pomniejszych urzędników. Doszło do tego, że z pięknej tradycji zrobiły się „wazelinowe dożynki".

Drugą inowacją obecnych uroczystości górskich jest zerwanie ze stylizacją i poprawianiem (czytaj zafałszowywaniem) obrzędów ludowych przez różnych reżyserów.

NIEFAŁSZOWANE OBRZĘDY LUDOWE

Zobaczymy więc obrzędy proste, lecz prawdziwe, w takiej formie, w jakiej zachowały się do dziś dnia w wioskach góralskich. Z najciekawszych będą obrzędy „maiki", starożytny dialog dwóch satyrów (znany, po za górami jedynie tragedji greckiej). Wreszcie uroczystość przenosin cechu krawieckiego w Żywcu w całym przepychu strojów mieszczaństwa żywieckiego, w formie, w jakiej ten obrządek zachował się od kilkuset lat.

W „Święcie Gór" biorą udział reprezentacje górali i huculów ze wszystkich obszarów górskich Polski. Te zespoły, które się wyróżnią, otrzymają nagrody praktyczne, miast bankietów, dyplomów i „srebrnych wieńców" dostaną rasowe owce, kury, ule itd.

A więc do widzenia na „Święcie Gór".

J. KORYCKI.

Polski lot do stratosfery

Rozsławi imię Polski

Wspaniałe loty do stratosfery prof. Piccarda entuzjazmują całą kulę ziemską i niewątpliwie przysporzyły wiele sławy jego Ojczyźnie — Belgii. Polskie lotnictwo przodujące innym krajom dzięki swym zwycięstwom międzynarodowym zarówno lotnictwa silnikowego jak i balonów, postanowiło zdobyć pierwszeństwo również w dziedzinie lotów wysokościowych, organizując lot do stratosfery.

Zarząd LOPP podjął inicjatywę przeprowadzenia w Polsce lotu do stratosfery dokonanego przez polskich uczonych i aeronautów, na specjalnym balonie wykonanym w kraju, według projektu polskiego konstruktora, rękami polskich robotników.

Ukonstytuował się już komitet organizacyjny I-go Polskiego Lotu Stratosferycznego pod protektoratem gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Rada Naukowa przystąpiła już do ustalenia naukowego programu lotu a Rada Techniczna rozpoczęła pracę nad projektem balonu i gondoli.

Zdaniem najlepszych fachowców, balon może wznieść się do 30.000 metrów i wyżej do stratosfery i umożliwić przeprowadzenie badań nad promieniami kosmicznymi oraz nad innymi niemniej ważnymi problemami naukowymi.

Dla dokonania jednak tego wspaniałego wyczynu potrzebna jest pomoc społeczeństwa. Społeczeństwo polskie, które otacza taką opieką polskie lotnictwo, niewątpliwie udzieli swego poparcia tej ważnej inicjatywie.

Zachętą dla ofiarodawców będzie fakt, że ostateczna nazwa balonu stratosferycznego będzie wybrana z pośród nazw zaprojektowanych przez ofiarodawców.

Likwidacja masówki komunistycznej

Aresztowanie 163 wywrotowców

W piątek, późnym wieczorem, komuniści usiłowali urządzić masówkę w ogrodzie Krasińskich w związku z „dniem antywojennym".

Policja obsadziła teren ogrodu skąd wyłowiono i aresztowano 163 komunistów. W ich liczbie znajdują się 12 wybitnych działaczy komunistycznych, dobrze już znanych władzom policyjnym.

Aresztowani porozrzucali w popłochu szereg kompromitujących uczestników masówki, materiałów. Między innymi porzucono na terenie ogrodu arkusze znaczków na rzecz czerwonej Hiszpanii.

HEDDA WESTENBERGER 52)

DR. MED. KARIN FISZER

POWIEŚĆ

— Czy często myślisz o tym, że i nasza... także taki koniec będzie miała?

— Tak — przytakuje Karin poważnie, choć na ustach zjawia się jakiś zagadkowy uśmiech.

— Wiesz — ja o tym nigdy nie myślę. Przede wszystkim w ogóle nic nie myślę. Żyję z minuty na minutę. Ale nocą napada na mnie czasem nieznośny strach... strach... jakbym... ach, sam nie wiem przed czym...

Jego choroba... myśli Karin, i cień kładzie się na jej twarzy. Nic nie mówi jednak. Bierze tylko jego rękę i głaszcze nabrzmiałą żyłami, delikatnymi szwymi palcami. Biedna ręka, myśli dalej, jeszcze nieraz w takiej bezmiernej — niewyjaśnionej trwodze zaciśnie się w pięść... ale mnie już nie będzie przy tobie...

Aleksander leży z zamkniętymi oczami. To dotknięcie Karin wywołuje u niego uczucie spokoju, które jakby spływało od niej do jego wzburzonego, wymęczonego serca. Długie, ciche milczenie działa na niego kojąco.

— Karin — odzywa się nagle wesoło — wiesz co? Dziś wieczór idziemy tańczyć. W hotelu pocztowców jest dziś bal.

Karin się śmieje.

— Ależ Olek... co za pomysł! Ty i taniec!

W tej chwili ukazało się na twarzy Aleksandra zdziwienie.

— Czy także na to już jestem zbyt poważnie chory... żeby móc zupełnie spokojnie trochę potańczyć?

Karin waha się sekundę. Jeżeli powie: tak, jesteś na to za bardzo chory — podziała to na niego tak deprymująco, że będzie potrzeba kilku dni, by się z tego otrząsnąć. Jeżeli pozwoli — będzie miał potym bardzo ciężką noc.

— Tak chory nie jesteś, ale tańczyć możemy i później w Berlinie.

— Ale ja chcę koniecznie tańczyć dziś z tobą — upiera się Aleksander.

— No ,to chodźmy tańczyć — wzdycha przy tym Karin cichutko.

— Ale i ty musisz się z tego cieszyć... kaprysi Ullrich. — Miewa teraz takie napady kaprysów i uporów, jakby chciał siebie i drugich przekonać, że stać go jeszcze na silną wolę. Karin wie o tym jako doktór i zaraz też odpowiada.

— Naturalnie, bardzo mnie to cieszy. Przecież jeszcze z tobą nigdy nie tańczyłam...

Idą zatem na bal.

Karin ślicznie wygląda. Ma na sobie stalowo niebieską, głęboko na plecach wyciętą suknię.

— Cudownie, po prostu, jak królowa... żartuje Aleksander, i jest szczęśliwy, jak mały chłopczyk.

Znaleźli mały, wygodny stolik w rogu sali — zakryci dwoma ukwieconymi stołami i czują się doskonale. Ullrich jest bardzo rozsądny, tańczy tylko tango i to nie długo, miesza odważnie wodę z winem i wypala tylko jednego papierosa, tak, że Karin nie potrzebuje się o niego troszczyć.

— Nigdy nie byłbym uwierzył, że można tak przyjemnie spędzać czas przy takiej abstynencji — śmieje się Aleksander.

Naraz w czasie tańca Aleksander drgnął, Karin zauważyła to do razu. Czy nie czuje się dobrze? Czy zmęczył się?

— Co ci jest? — pyta cicho.

Ale Aleksander tańczy już spokojnie dalej.

— Nic — kochanie. Zobaczyłem kogoś w tamtej stronie... małżeństwo... z Berlina.

— I?

— Nic. — Głupio mi się zrobiło... Ta pani jest wstrętna, to generalny roznosiciel plotek w Berlinie...

— Cóż to nas może obchodzić? Nic nie mamy do ukrywania. Aleksander milczy — Karin czuje, że jest w złym humorze. Ale dlaczego?

Wracają milcząc do stolika, Aleksander chwycił za kieliszek z winem i jednym haustem go opróżnił, usiadł wygodnie i starał się być uprzejmym i swobodnym pomimo to oczy jego wędrowały ukradkiem w stronę sali, gdzie siedziała tylko co spostrzeżona para małżeńska.

— Czy możesz mi powiedzieć co cię tak irytuje? — pyta w końcu Karin i delikatnie kładzie mu rękę na jego ręce Aleksander prędko usuwa swoją i rzuca wzrok na ów stolik po drugiej stronie sali.

— Ach! nic... moja głupota — odpowiada śmiejąc się. Prawdę powiedziawszy — to najchętniej poszedłbym już do domu, bo jeżeli ci tam nas zobaczą — przepadło, nic nam nie pomoże, będziemy musieli przesiąść się do nich.

— Cóż by to było złego?

Aleksander patrzy zasępiony na swoje ręce:

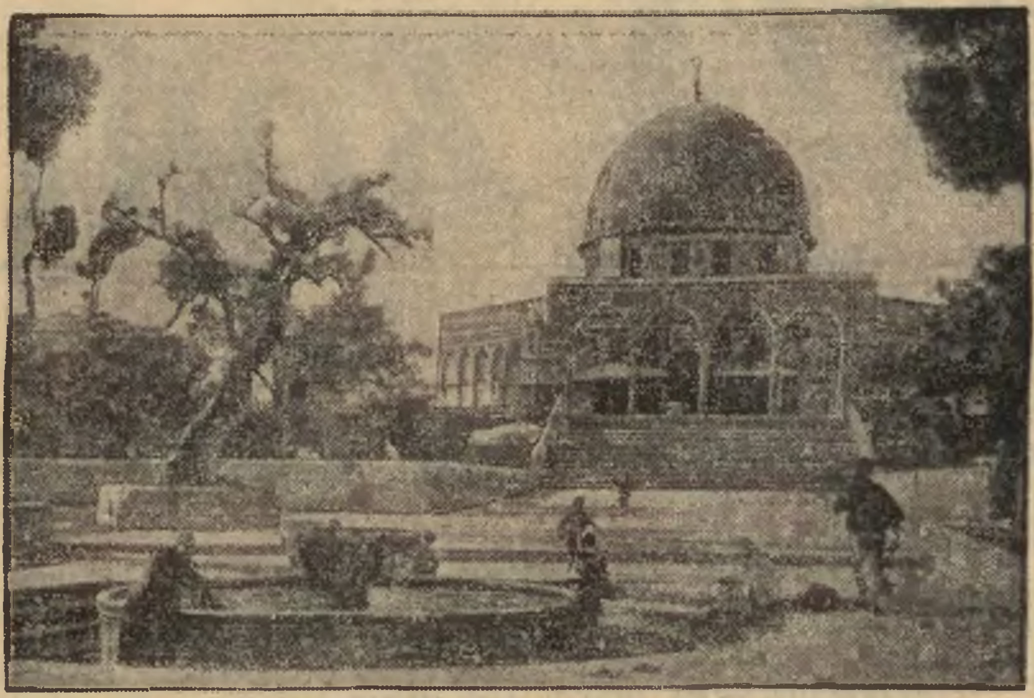
— Ten człowiek jest strasznym pijakiem. Już nie jedną noc z nim w klubie przepiłem... A jeżeli teraz nie pił bym z nim... cały świat będzie zaraz wiedział, że ja... — i zatrzymał się w pośrodku zdania. Wyraz jego twarzy mówił resztę za niego.

(D. c. n.)

Dodatek niedzielny ABC



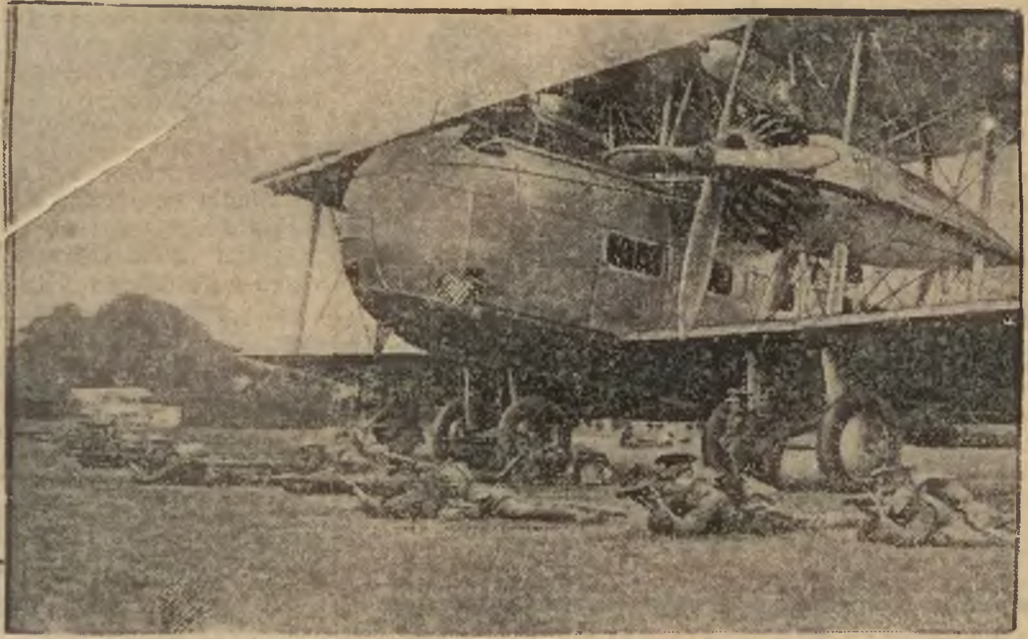
„Biały Orzeł Koński“ słynny wódz Indian zmarł w Ameryce przeżywszy 115 lat. „Biały Orzeł Koński“ był ongiś nieprzejednanym wrogiem „bladych twarzy“ z czasem jednak pojednał się ze swoimi wrogami i stał się jedną z najpopularniejszych postaci w Stanach Zjednoczonych. Podobizna jego zdobi nawet niektóre monety amerykańskie.



Meczet Omara w Jerozolimie, jedno ze świętych miejsc mahometan. Wielki Mufti Jerozolimy schronił się tu w obawie przed aresztowaniem, którym grozili mu Anglicy



Memorial Interallie — wspaniały pomnik wzniesiony ku czci poległych w wojnie światowej żołnierzy. Pomnik ten stanął na jednym ze wzgórz w pobliżu Liege.



W czasie wielkich manewrów lotniczych w Anglii stosowane były na dużą skalę desanty lotnicze. Wielkie transportowce Vickersa przywoziły żołnierzy bezpośrednio na linię bojową.



Duńskie pogotowie ratunkowe dysponuje kilkunastu samolotami przeznaczonymi do transportu chorych



Derbista włoski fenomenalny „Donatello II“, który w ciągu swojej dotychczasowej kariery wyścigowej doznał tylko jednej porażki nabyty został przez p. Esmonda do Angli za sumę 45.000 funtów.



Historyczny pałac w Łańcucie, który gościć będzie niebawem w swych murach brata króla angielskiego Jerzego VI, księcia Kentu i jego małżonkę.



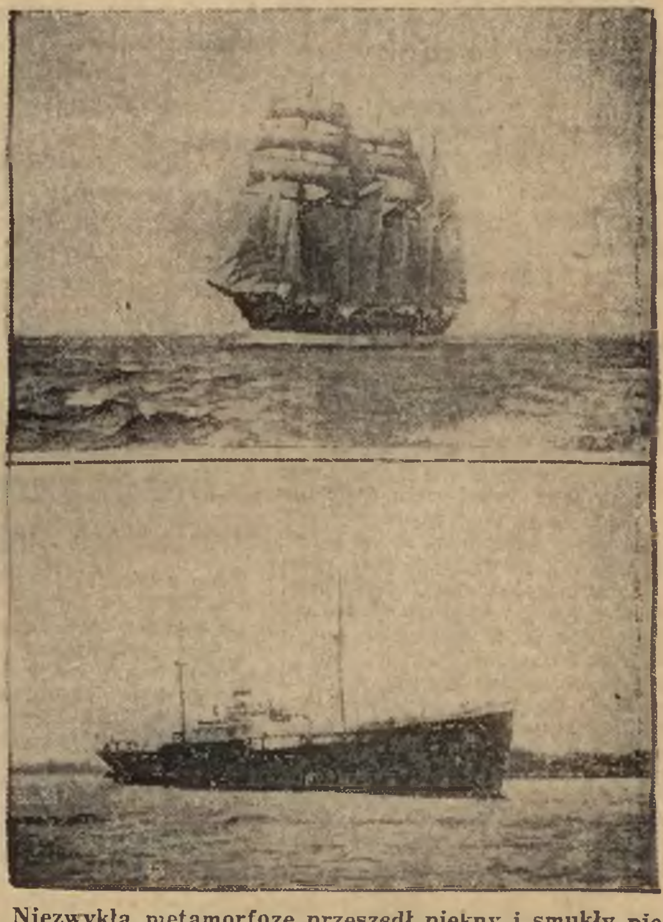
12-letni Michał Doel najmłodszy pilot angielski nie cieszy się pomyślnym wynikiem egzaminu, bowiem mimo dyplomu latać będzie mu wolno dopiero za lat sześć.



Tytuł mistrza Polski w skokach wieżowych zdobył weteran Maerz z Giszowca na Śląsku. Jak dotąd jest on w Polsce bezkonkurencyjny i niestety żaden z młodszych skoczków nie podciągnął się do jego klasy.



W Los Angeles — stolicy filmu i Kalifornii zbudowano 25-cio piętrowy ratusz, który przedstawia się niezwykle efektownie szczególnie w nocy, kiedy oświetlają go miliony żarówek.



Niezwykłą metamorfozę przeszedł piękny i smukły pięciomasztowy szkuner „Werner Vinnen“ (u góry), który po kilku miesięcznym pobycie w dokach opuścił je jako nowoczesny motorowiec.



W niewoli męża — pijaka

O prawną opiekę nad żonami alkoholików

Żona alkoholika... dwa słowa, których bolesną, pełną udręki treść rozumieją w całej pełni tylko one: ofiary bezbronne człowieka, opętanego najstraszniejszym z nałogów.

W niewoli męża — pijaka

Żon, matek, sióstr alkoholików mamy niestety wiele w Polsce. Bezmiar ich cierpień znają tylko one same, kroniki sądowe i czasem — poradnie przeciwalkoholowe, gdzie przychodzą błagać o ratunek, wyzwolenie od najgorszej niewoli.

Ratunek niestety nie jest łatwy. Nie każdego alkoholika można jeszcze „zaciągnąć" do poradni, wyperswadować mu konieczność leczenia się, apelować do jego sumienia, wskazując na dobro i przyszłość całej rodziny i dzieci. Alkohol po wielu latach nadużywania go zabija w ludziach sumienie, zabija wrażliwość na cudzą krzywdę i ból.

Na granicy życia i śmierci

Kto ma męża pijaka — nie może żyć przy nim, ale nie może też i odejść, żyje wciąż na granicy życia i śmierci, w śmiertelnym strachu, czy człowiek - zwierzę w przystępie pijackiego szału nie zamorduje dzieci, nie chluśnie w twarz siarczanym kwasem, nie wymyśli jakiejś nowej szatańskiej udręki.

Jakie więc wyjście? To tragiczne pytanie stawia w miesięczniku „Trzeźwość" p. dr. Nina Krąkowska, pisząc o bolesnym problemie nieistniejącej opieki nad żonami alkoholików.

Przytacza m. inn. taką przerażającą w swej wymowie sprawę sądową — przecież nieodosobnioną, poprostu jedną z wielu:

„Mąż alkoholik znęcał się przez szereg lat nad swą żoną i nieletnimi dziećmi. Bił, kopał, groził wciąż wymordowaniem i wywijał co wieczora nabitym rewolwerem. Pewnej nocy przyszedł do domu pijany, obudził żonę, kazał jej wstać, nastawić na gramofonie rumbę i tańczyć. Oświadczył jej: „Tańcz, bo to będzie twoja ostatnia rumba, zaraz cię zastrzelę". Siedział na łóżku z rewolwerem w ręku a ona tańczyła w śmiertelnym strachu o życie swoje i dzieci, aż pijak zasnął na łóżku. Wtedy podeszła do niego, wyjęła mu rewolwer z dłoni i położyła trupem na miejscu. Do zbrodni przyznała się od razu. Nie mogła wytrzymać dłużej takiego życia. Sąd wymierzył najniższy wymiar kary: rok więzienia, po amnestii skrócono ten okres do połowy.

Ludzie nie zapomną

Kara niewielka — ale cóż to znaczy wobec gehenny całego pożycia małżeńskiego, jakaż przyszłość tej kobiety, której nerwy i zdrowie zostały zrujnowane doszczętnie? Jakże zdoła ona wychować swe dzieci, jak spojrzy im w oczy — morderczyni ich ojca? Ludzie nie zapomną jej tego więzienia, choć działała przecie w obronie koniecznej.

Takich tragedii mamy mnóstwo. Nie zwracamy już niemal uwagi na rubryki wypadków, gdzie drobnymi literami drukuje się wiadomości o morderstwie, bójkach, wszelkiej krzywdzie wyrządzanej przez pijaków swym najbliższym: żonom, matkom, dzieciom.

Słusznie zwraca uwagę autorka artykułu, że trzeba wreszcie znaleźć sposób, by w kraju, gdzie nawet zwierzęcia dręczyć i bić nie wolno — nie wolno było też znęcać się bezkarnie nad kobietą, niszczyć jej życia — i życia jej dzieci. W naszym ustawodawstwie nie istnieją dotychczas przepisy prawne o ubezwłasnowolnieniu alkoholików chronicznych.

Bezkarność — do zbrodni zachęca...

„Trzeba — pisze p. Krąkowska — zorganizować sprawę tak, by pijak - awanturnik jeżeli raz podniósł rękę na żonę lub dziecko, tracił do nich wszelkie prawa, żeby wiedział, że dręczenie żony i dzieci na zawsze pozbawia go rodziny. Bo jednak jest prawdą niezbitą, że choć groźba kary żadnego zbrodniarza od zbrodni nie powstrzymała — ale bezkarność — do zbrodni zachęca. Niechże więc apel mój dojdzie do tych wszystkich — prawników lekarzy, działaczy społecznych, co mają ważkie słowo do powiedzenia, co wiedzą jaką drogą dążyć do tego, aby okrutnej niezawinionej niedoli kobiecej położyć kres...

Cóż do tych wywodów dodać? Chyba to tylko, że wobec międzynarodowego kongresu przeciwalkoholowego, który odbędzie się we wrześniu, nadarza się doskonała okazja, by te rzeczy rozważyć i na szerszym forum przedyskutować.

A. Orz.

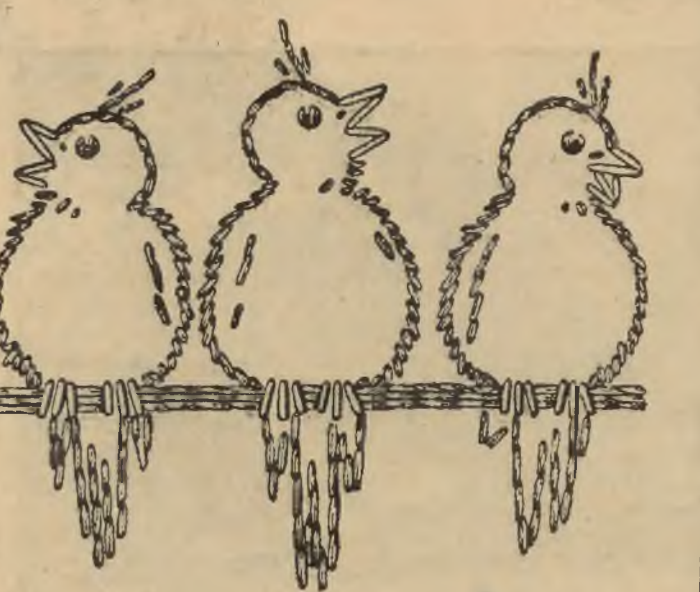
Pani moda ma głos

W dziecinnym pokoju

Mamy pełnię lata — wszystkie mamy siedzą już na letnisku ze swymi pociechami i zapominają powoli, że istnieje gdzieś daleko miasto, gdzie trzeba myśleć o jedwabnych cieniutkich pończoszkach, modnym kostiumie i kapeluszu. Na wsi nie chcemy słuchać „pani mody" — odpoczywamy, zbieramy siły do nowej „kampanii jesiennej" i spędzamy większą część dnia w kostiumie kąpielowym i szlafroku.

Ten okres wypoczynku, gdy skończyły się kłopoty z modnymi sprawunkami, nadaje się doskonale do roztoczenia ściślejszej pieczy nad garderobą naszych dzieci. Mamusie na wsi nie chodzą do fryzjera i krawcowej, do kawiarni i do manicurzystki — mają natomiast mnóstwo wolnego czasu, spędzają długie przyjemne godziny w lesie i na werandzie domu. Znakomita okazja, by zająć się jakąś pożyteczną robotą, wziąć do ręki igłę czy szydełko i skompletować garderobę naszych milusińskich.

Zróbmy na przykład prześliczny i miły komplet dla dziecka: niewielki obrusik do śniadania, saszetkę do serwetki i śliniaczek, ozdobione tym samym wesołym i barwnym motywem.



Wybór wzoru powinien paść na motywy łatwe i zrozumiałe dla dziecinnej wyobraźni: kurczątka, kogutki, koty, pieski, grzybki, ryby, motyle, boże krówki. Nie należy wybierać motywów „alegorycznych", jakiejś plątaniny kół, prostokątów i kwadratów, ani skomplikowanych ciężkich szlaków, gdyż te desenie są nieodpowiednie i za ciężkie — nawet kwiaty są mniej pożądane. Dziecko lubi mieć wyhaftowane na fartuszku jakieś żywe stworzenie, które widzi często koło siebie, taki motyw bowiem najbardziej doń przemawia.

Prześliczny a prosty i szybki w wykonaniu model dziecięcego nakrycia znajdujemy w tygodniku paryskim „Mon Ouvrage". Serwetka na stolik do śniadania z cienkiego płótna w odcieniu kremowym lub t. zw. kolorze bladej kukurydzy, kwadratowa; brzegiem odziergany prosty szlaczek w dwóch kolorach: pomarańczowym i żółtym. W czterech rogach wyhaftowany ten sam motyw: trzy rozkoszne pisklęta z rozchylonymi dziobkami, siedzące na gałązce. Kurczątka można wykonać aplikacją z żółtej satyny czy płótna lub poprostu wyhaftować tylko kontury grubą nitką coton perlé.

Saszetkę i śliniaczek wykonamy z tego samego płótna. Saszetka w kształcie zwykłego prostokąta złożonego w trzy części (wygląda jak płaska torebka) odziergana tym samym szlakiem, kurczątka wyhaftowane pośrodku.

Pracowita mamusia może też zrobić tanim kosztem śliczną sukieneczkę letnią dla 3—4 letniego bobaska, zużytkowując resztki kolorowego batystu. Najpraktyczniejszy fason „bebé" ściągnięty wstążeczką pod szyją, sukieneczka z batystu np. różowego dołem szeroka plisa z batystu błękitnego „przyhaftowana" do sukienki drobnymi angielskimi ząbkami — te same ząbki dookoła rękawów. Połączenia pastelowych kolorów w garderobie dziecięcej są zawsze najmilej widziane: różowy z błękitnym, błękitny z cytrynowym, cytrynowy z seledynowym.

Alinette.

Biały mur na wysokości sześciuset metr.

Walka z przestrzenią o rekord

Opowiada Maryse Bastié

Na półkach księgarni francuskich ukazała się książka — pamiętnik Maryse Bastie. Niewielka książka jest rozchwytywana. Przyczynia się oczywiście do tego popularność dzielnej lotniczki, którą Francja z dumą stawia w rzędzie najlepszych pilotek świata.

W swoich wspomnieniach, Maryse Bastie, dziś otoczona sławą, z całą prostotą wyjawia wszystkie ciężkie chwile swej kariery, opowiada o trudnych i skromnych początkach. Dla wszystkich kobiet, które tęsknią do podniebnych lotów, i łudzą się, że dyplom pilotki otworzy już im swobodną drogę w przestworzach, książka Maryse Bastie będzie źródłem wielu wskazówek na przyszłość. Znajdą w niej przy tym zachętę do wytrwałości i przykład niezłomnej siły woli, bez której ani marzyć nie można o sukcesach „na srebrnych skrzydłach". Podniebne „spacery", to nie łatwa zabawa. I mogą próbować tej najwspanialszej z umiejętności współczesnego człowieka, tylko te kobiety, które potrafią odnaleźć w sobie hart ducha.

WALKA O CHLEB

Nim wreszcie przyszła sława, Maryse Bastie musiała staczać z życiem ciężką walkę, stawało na jej drodze wiele przeszkód i spotykało ją wiele zawodów. Zanim zdobyła „skrzydła", musiała ciężko pracować na codzienny chleb. Była robotnicą, potem maszynistką. Po kilku latach samotnej i obfitującej w przykrości pracy na utrzymanie, wychodzi za mąż za lotnika.

Ale i wspólne życie nie idzie tak łatwo. Mąż Maryse musi rozstać się z samolotem i szukać zwykłego zarobku, któryby jakoś pozwolił na poprawę sytuacji materialnej. Zostaje subiektem w sklepie obuwia.

Dopiero, kiedy udaje mu się, jako dawnemu pilotowi z czasów wojny, otrzymać stanowisko instruktora, Maryse Bastie zaczyna myśleć na serio o swoim powołaniu. Pragnie wzbić się na skrzydłach maszyny w górę i latać, sama, bez niczyjej pomocy. Marzy o rekordach, o zwycięstwach nad przestworzem. Czuje się na to dość silna.

POD CIOSAMI ŻYCIA

Pierwsze próby odbywają się pod opieką Guy Bart'a i pod koniec miesiąca Maryse zostaje wreszcie „wypuszczona" samodzielnie. Wytrwała i odważna, uzyskuje wkrótce dyplom pilotki i dokonuje pierwszych brawurowych wyczynów, które zjednują jej uznanie. Ale do sławy i do samolotu własnego daleko jeszcze....

Życie swoimi ciosami łamie na pewien czas skrzydła „jaskółki". Mąż jej ginie w wypadku lotniczym. Maryse Bastie, zostaje sama ze swoją żałobą i znowu sama walczyć musi o chleb.

Ale mimo przeszkód, piętrzących się na nowo. Maryse nie rezygnuje. Dąży do celu uparcie. Nie ma, oczywiście, środków na to, aby zdobyć samodzielnie maszynę. Ale jej wiara i zapał zjednywa jej przyjaciół, którzy pragną ułatwić jej realizację niedoścignionych marzeń. Pewien lotnik i pewien inżynier przygotowują i wypożyczają jej małą awionetkę.

I na tej lekkiej, maszynie zdobywa swoje pierwsze rekordy.

POPRZEZ REKORDY

Jest zacięta, wytrwała twarda wobec przeciwności. Za pierwszymi rekordami przychodzą dalsze. Udaje jej się wreszcie uzyskać lepszy aparat.

I wtedy zawisa w powietrzu na 38 godzin. Zdobywa rekord. Czy łatwo? Zajrzyjmy do pamiętnika. Z jego kart przemawia sama Maryse Bastie:

„Słońce ułożyło się już do snu.. szczęśliwe! Ja muszę jeszcze ciągle obracać się na wszystkie strony, jakbym była skazańcem, zawieszonym w nieskończonym kręgu przestworzy... Od tylu godzin tkwię bez ruchu, zamknięta w ciasnej przestrzeni maszyny. Nogi, znieruchomiałe od tak dawna, ciążą mi jak kłody. Ręka, której nie mogę zdjąć z kierownicy dokucza mi i boli nieznośnie. Ten bezruch jest niewypowiedzianie męczący.

„Mięśnie, nerwy, serce, mózg wszystko odmawia mi posłuszeństwa. Nienaruszona jest tylko wola.

„Poruszam nogami. Poczułam taki ból, że zaczęłam krzyczeć w pustkę, otaczającą mnie dookoła. Prawa ręka starta jest do krwi...

„Teraz zjawia się pragnienie snu, najgroźniejszego wroga pilotów. Zaczyna się druga noc. Nieustanny turkot motoru powoli ogłusza mnie, oszałamia. Powieki są takie ciężkie i opadają same...

„Oczy przymykają się kilka razy w ciągu jednej minuty. Lekkie wstrząsy, targające aparatem budzą mię. Zapominam o wszystkim i czuję jedno tylko pragnienie: spać, spać! Tak, ale zasnąć w samolocie na wysokości 500 czy 600 metrów od ziemi to byłoby samobójstwo. Zasnąć, to umrzeć...

„Dalej więc! Jazda!... Nie mogę przecież załamać się, kiedy cel już tak blisko! Ściskam zęby i wyjmuję rozpylacz, który, szczęśliwie wzięłam ze sobą. Pryskam prosto w oczy strumieniem wody kolońskiej... Polecam wam ten środek. Jest niezawodny.... jakby kto wcisnął pod powieki rozpalone żelazo!...

„Wreszcie, świt! I znowu zaczyna się inna udręka. Wymęczony umysł opanowuje imaginacja.. Ogarniają mnie halucynacje... Cóż znowu widać na prawo? Wyrasta nagle jakiś wysoki biały mur, o który za chwilę roztrzaska się mój samolot.

„Mur!... Jestem przecież na sześciuset metrach!.... Staram się obronić przed tym przywidzeniem. Przywołuję na pomoc całą zimną krew. Wiem, że muru niema.... Ale w dalszym ciągu widzę na prawo ogromną wyniosłą białą ścianę muru i mimowoli, starannie biorę wiraże na lewo...

„Raz jeszcze patrzę na zegarek... ostatni raz... Nareszcie! Rekord pobity!"

Nasze gawędy

Dziecko wśród zwierząt i kwiatów

Okres pobytu letniego poza Warszawą, przede wszystkim naturalnie na wsi, dostarcza wreszcie sposobności uczenia naszych małych „mieszczuchów", wychowywanych w mieście dzieci, umiejętności obcowania z przyrodą.

Wreszcie wolno deptać dzieciakom po trawie, fikać na niej koziołki, wreszcie można oglądać z bliska żywe śmieszne kurczątka.

I teraz właśnie chodzi o to, aby ten swobodny kontakt z przyrodą nie przemienił się tylko w swobodne a bezmyślne niszczenie, zrywanie bez celu całych pęków kwiatów, rzuconych potem w kąt. Co przyjdzie dziecku z porwanych na strzępy, pourywanych, „bo można, bo to wolno", główek chabrów i maków. Czy przyjdzie mu coś z tego, że zażywając swobody, znęcać się będzie nad małym psiakiem, czy spadłym na ziemię pisklęciem?

Zamiast patrzeć na bezmyślne zabawy, albo na rozbudzający się instynkt złośliwości, dużo pożyteczniej będzie nauczyć dziecko kochać przyrodę.

Niech z małą polewaczką w ręku podlewa grzędy kwiatów, niech drobnymi rączkami piele chwasty między jarzynami, niech pomaga przy karmieniu żółtych kacząt i kurcząt.

Oczywiście nie w tym stopniu, aby ta „praca" miała je zmęczyć. To ma być jego „zabawa", dobra, pożyteczna, zabawa, która uczy dziecko pierwszych początków pracy i przyniesie mu na pewno dużo radości.

Cóż za radość widzieć, jak rozkwitają kwiatki, które się wczoraj podlewało, jak radośnie szczekają małe psiaki, w których karmieniu brało się udział.

Uczmy więc dziecko korzystać ze swobody, tak, aby uczyło się nie niszczyć, lecz tworzyć.

Świecące szpilki do włosów

Wobec tego, że od czasu do czasu lansowane są w Paryżu pomysły ponownego wprowadzenia mody długich włosów, przemysł paryski powraca do fabrykowania tak dawno zapomnianych już i wycofanych z obiegu szpilek do włosów.

Największą nowością w tej dziedzinie są obecnie w Paryżu t. zw. „świecące" szpilki do włosów. Masa metalowa, z której sporządzone są owe szpilki, zmieszana jest w kunsztowny sposób z jakimś płynem, w którym znajdują się ślady soli, zawierających rad. Szpilki włożone we włosy, przy słabym oświetleniu mienią się interesująco zielonkawym światełkiem. Obudziły one poruszenie wśród Paryżanek „polujących" na każdą nowość. Niejedna z nich dla tych choćby „świecących" szpilek zapuszcza na gwałt długie włosy...

Ubezpieczenia słomianych wdowców

Jedno z wielkich towarzystw ubezpieczeniowych w Anglii wprowadziło nowy dział w swej instytucji: ubezpieczenie „słomianych wdowców". Mężowie, którzy pozostają sami w domu w okresie letnim, gdy żony ich udają się na wywczasy do kąpielisk, wyrządzają w gospodarstwie domowym poważne nieraz szkody przez tłuczenie naczyń, wypalanie papierosami dziur w dywanach, niezamykanie kurków wodociągowych, plamienie mebli itd. Za opłaceniem niskiej kwoty mogą się „słomiani wdowcy" ubezpieczać w owym towarzystwie asekuracyjnym od tego rodzaju strat, spowodowanych ich własną nieostrożnością.

Gospodyniom na ucho

Wiśniak bez alkoholu

Drobne ciemne wiśnie t. zn. szklanki obrane z ogonków i opłukane obsusza się na sicie i przesypuje w gąsiorze cukrem, biorąc 75 dkg. cukru na 1 kg. owocu. Gąsior owiązany płócienkiem stawia się w słońcu w oknie i trzyma tam 2 — 3 miesięcy. W końcu zlewa się sok do czystych butelek, korkuje, zalewa pechem i zakopuje w piwnicy w suchym piasku stojąco. Na pozostałe wiśnie rozmiażdżone częściowo wraz z pestkami, nalewa się spirytusu do przykrycia, zatyka gąsior i stawia na kredensie, na kilka tygodni. Użytkujemy w ten sposób nalewkę wiśniową, która mieszana z syropem cukrowym daje doskonały likier. Syrop musi być do tego celu gotowany długo, najmniej przez 15 minut i doskonale oczyszczony z pian i nieczystości. Ilość dodanego syropu jest dowolna. Zwykle daje się na pół litra nalewki 35 dkg. cukru zagotowanego w pół litrze wody. Oczywista, że dla amatorów silniejszych wódek ilość syropu może być zmniejszona.

Jerzy Stokowski

Trzy Panie Ceramiczki
Wrażenia z pracowni ceramicznej

Jeżeli ktoś zwrócił uwagę na zawartość sklepów z dewocjonaliami, lub na okropne figurki gipsowe, sprzedawane dla dekoracji mieszkań, ten niewątpliwie musiał zainteresować się ceramiką artystyczną.

A jeśli jeszcze jest na tyle ciekawy, że chce zobaczyć jak się te dekoracyjne drobiazgi wyrabia, jak się lepi glinę, jak wypala, jak czeka czy coś z tego po


H. Łaniewska: Św. Patryk

wypaleniu będzie, czy nie, ten musi, tak jak ja przejść masę perypetii, aby wreszcie znaleść sympatyczną, choć niestety zakonspirowaną pracownię. Bo ceramicy robią takie wrażenie jakby się ze swoją twórczością ukrywali. Nigdy nie urządzają wystaw, prawie nigdy swoich prac nie podpisują, a zapytani tłumaczą się masą zamówień, które uniemożliwiają im zupełnie zajęcie się organizowaniem i przygotowywaniem wystaw.

Trzeba przyznać, że praca ceramika jest ogromnie ciężka, zwłaszcza w tych warunkach, gdy tym ceramikiem jest kobieta, która mimo woli musi wykonywać cały szereg czynności dla niej nie odpowiednich. Że wymienię tylko murowanie pieca przy wypalaniu, lub prawdopodobnie nudne szlamowanie gliny, nie mówiąc już o kilkudziesięcio godzinnym obserwowaniu pieca dla kontroli przebiegu wypalania. Przecież te trudności techniczne i cały szereg innych mogą całkowicie odstraszyć nawet największego zapaleńca, ale jednocześnie tym więcej zachęcają do poznania tych, którzy pomimo fatalnych warunków pracy, uparcie nie przestają wypalać.

Nie wiem czy pracownia Janiny Śliwickiej, Haliny Łaniewskiej i p. Łopieńskiej jest typową pracownią ceramiczną. Ale w każdym razie to co tam zastałem przekracza w znacznym stopniu utarte pojęcia o nieładzie artystycznym. Bo jest to właściwie prawie rzemieślniczy warsztat pracy, bo samo zaprojektowanie i wymodelowanie jest tylko niewielkim etapem tych niezwykle długich i skomplikowanych czynności, które składają się na wykonanie, nawet najskromniejszego w rozmiarach drobiazgu. Okres od rozpoczęcia pracy nad figurynką jest zwykle bardzo odległy od czasu jej skończenia, a sytuacja jest tym ciekawsza, że artystki nigdy nie wiedzą jak ich praca będzie ostatecznie wyglądała. Bo nie ma możliwości obcowania z nią przy projektowaniu w jej stanie końcowym, oraz czy przy podwójnym wypalaniu (pierwsze dla gliny, drugie dla polewy) nie zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności, które mogą mieć wpływ na wygląd, lub nawet spowodować zniszczenie przedmiotu. Każdemu otworzeniu pieca towarzyszy pewna emocja i każde ładowanie pieca jest ryzykiem. Oczywiście to ryzyko staje się wkrótce nałogiem, bez którego artyście trudno się obejść. I rozmawiając z mymi, sympatycznymi informatorkami nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że one należą już do nałogowych ceramiczek.

Bardzo ciekawie wyglądają te panie, które pracują w ogromnym skupieniu nad maskotkami, które będą oglądały skończone i pokryte polewą dopiero za miesiąc. Odległość od kawałka gliny do eleganckiej ceramiki jest ogromna.

Pracują zupełnie samodzielnie i niezależnie od siebie. Ale oczywiście jeżeli zdaża się sposobność tak częstego stykania się ze sobą i tak częstej wymiany myśli, jak tego wymaga ich praca we wspólnej pracowni, nie mogły uniknąć wzajemnych wpływów i to w pewnym stopniu daje się zauważyć. Te trzy Panie ceramiczki nietylko pracują w jednym lokalu, ale tworzą już pewne środowisko.

Po ukończeniu Miejskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych stworzyły sobie istniejącą już od 1½ roku pracownię. I tak szczęśliwie się składa, że mogą mieć poczucie, że są potarzebne. Bo nasi artyści nie mogą podołać normalnym zapotrzebowaniom, nie mówiąc już o specjalnych okazjach, jak jakieś bardziej popularne imieniny, lub święta Bożego Narodzenia, kiedy to ludzie najwięcej drobiazgów artystycznych kupują.

Twórczość ceramiczna wymaga ogromnego doświadczenia i stosunkowo dużych inwestycji. Nie jest więc popularna i ceramiką artystyczną zajmuje się w Warszawie dosłownie tylko kilka osób, i co najdziwniejsze są to prawie wyłącznie kobiety.

Ze strony publiczności należy im się zainteresowanie, bo tworzą


J. Śliwicka: Wilk

rzeczy naprawdę miłe i często bardzo wzruszające, a w każdym razie będące na wysokim poziomie artystycznym.

Ks. dr. Józef Wiśniewski

Garstka Polaków w Małej Azji
broni się przed sturczeniem

Kolonia polska Adampol w Małej Azji, koło Istambułu, była założona w r. 1840 przez Księcia Adama Czartoryskiego. Kolonistów w owym czasie i po wojnie krymskiej w r. 1855 było około 200, dzisiaj z różnych przyczyn jest ich tylko do 150.

Od 1904 do 1910 r. będąc wikariuszem Katedry Św. Ducha w Konstantynopolu, byłem równocześnie i administratorem parafii Adampola.

Po 27 latach, powracając z Kongresu Eucharystycznego z Manili na Filipinach, wstąpiłem do Turcji, aby odwiedzić swoich b. parafian i **zobaczyć jak im się powodzi. Zmiany nastąpiły wielkie na niekorzyść Adampolan.**

Przed wojną światową mieli się oni dosyć dobrze materialnie i moralnie, utrzymywali się z roli, z rzemiosła, z gości przyjeżdżających do nich na wypoczynek z Konstantynopola, i z polowania, gdyż Adampolanie, jako potomkowie częściowo **Kozaków** Skindera Beja (Pułkownika Kuczyńskiego) i Sadyka Paszy (Czajkowskiego) są dobrymi myśliwymi.

Kościółek o budowę którego starałem się przed wyjazdem do Paryża na Uniwersytet, został pobudowany, mieli też szkółkę polską i księdza patriotę, który się dobrze opiekował nimi. Dzisiaj wszystko się zmieniło: wprawdzie mają szkółkę, ale szkółkę turecką, gdzie nie wolno dzieciom mówić po polsku. Mają też i proboszcza ks. Wojdasa, salezjanina gorliwego kapłana i dobrego Polaka, ale na nieszczęście władze miejscowe nie pozwalają mu mieszkać w Adampolu, uczyć religii, języka polskiego i historii. Plebanię przyległą do kościółka oddały nauczycielowi tureckiemu na mieszkanie a ks. Wojdas może tylko dojeżdżać z Konstantynopola.

Tak to wnuki naszych przyjaciół starych Turków, którzy nie uznali nigdy rozbiorów Polski, uniemożliwiają mu wszelką działalność oświatowo - narodowo-religijną.

Trzeba cztery godziny aby się dostać z Konstantynopola do Adampola, statkiem po Bosforze i wozem czy konno leśnymi karkołomnymi drogami, doskonale mi znanymi osiem godzin jazdy tam i z powrotem w jednym dniu.

Młodzi Turcy robią to celowo, chcą oni w ten sposób pozbawić **Adampolan wszelkiej pomocy religijnej, wynarodowić ich i zmuzułmanić**, zamiast im dać jakieś ulgi za walki ich dziadów w wojnie krymskiej przeciw Moskali, a conajmniej wolność języka i religii.

Gnębią też strasznie Turcy Adampolan pod względem materjalnym, nie pozwalając im zarobkować ani rzemiosłem ani furmanką, starają się ich zmusić przez te szykany do przyjęcia obywatelstwa tureckiego, nadać im tytuły własności, wywłaszczyć spadkobierców księcia Czartoryskiego potym pod pozorem strefy wojskowej przesiedlić ich do jakiej miejscowości malarycznej w głąb Anatolii, w końcu zagrabić ziemię orną i lasy i zniszczyć ten mały ośrodek polski jedyną naszą kolonię w Małej Azji.

Nasze władze państwowe w Turcji przeciwstawiają się energicznie zapędom muzułmańskim i z pewnością nie dopuszczą do zagłady Adampola, nie mniej jednak warunki bytowania Adampolan są na razie nad wyraz trudne.

Meilling Czang-Kai-Szek
Żona dyktatora Chin

Wszystkie trzy córki marynarza Soonga zrobiły karierę. Ching-ling została żoną sławnego Sunyatsena, który obudził Chiny do nowego życia. Diling wyszła za Kunga, który był poźniej ministrem. Obie siostry zajmowały w życiu Chin poważne stanowisko, obie wyróżniały się wysoką inteligencją i zdolnościami w pracach społecznych i politycznych.

Trzecia siostra Meilling rokowała najmniejsze nadzieje. Była skromna i niepozorna. Ale już w czasie, kiedy studiowała na uniwersytecie w Wellesley w Ameryce zwróciła na siebie uwagę środowiska, w którym się obracała — zrzuciwszy strój europejski, przebrała się w chiński strój narodowy i nosiła go już stale, okazując odwagę cywilną i patriotyzm.

Obie te cechy wyróżniały ją zawsze i być może one właśnie zwróciły na nią uwagę Czang - Kai - Szeka. Po pięciu latach ubiegania się o rękę Meilling Czang - Kei Szek poślubił ją wreszcie, wynosząc na stanowisko „pierwszej“ kobiety Chin.

Od tego czasu rola Meilling zaznaczała się w życiu męża i w rozwoju Chin na każdym kroku. Meilling Czang - Kai - Szek jest pierwszą kobietą, przydzieloną do generalnego sztabu męża i zarazem jego oficjalnym adiutantem, pełni również obowiązki szefa wojskowego urzędu lotnictwa przy rządzie centralnym. Jako adiutant wodza armii bierze udział we wszystkich wojskowych naradach sztabu, redaguje telegramy do jego oficerów i dzienne rozkazy do oddziałów wojskowych. Od chwili poślubienia Czang - Kai - Szeka towarzyszyła mu we wszystkich podróżach inspekcyjnych i w objazdach frontu. Jest świetną pilotką i brawurową szoferką

Meilling Czang - Kai - Szek odznacza się zdumiewającą orientacją i inteligencją. W r. 1934 oddała swej ojczyźnie znaczne usługi, jako łącznik między powstańcami w Fukii, a sztabem Czang - Kai - Szeka. Gdy w ub. roku porwali go powstańcy i zagrażało mu poważne niebezpieczeństwo, Meilling udała się do obozu nieprzyjaciół i pertraktowała z nimi, uzyskując uwolnienie męża. Przy takim trybie życia znajduje jeszcze Meilling Czang - Kai - Szek czas na działalność społeczną. Jest kierowniczką organizacji „Nowe Życie“, która powstała dzięki jej inicjatywie, a której celem jest wszczepienie w Chińczyków ducha społecznego. Reprezentuje pogląd, że wszyscy Chińczycy powinni zespolić się w zjednoczonym duchu narodowym i uznawać dawne tradycje, nie zaniedbując jednak postępów w zakresie nowoczesnej cywilizacji.

Polska muzyka w Paryżu

Z okazji Wystawy odbyły się w Paryżu trzy koncerty polskie, oraz jeden specjalny koncert kameralny polskiej muzyki współczesnej, zorganizowany w ramach XVI Festivalu Muzyki Współczesnej przez Stowarzyszenie Młodych Muzyków Polaków w Paryżu.

Chronologicznie pierwszym był występ znakomitego chóru Archikatedralnego z Poznania ks. dr. Gieburowskiego, który wzbudził olbrzymie zainteresowanie w Paryżu. Chór ks. Gieburowskiego osiągnął sukces, który przeszedł najśmielsze oczekiwania. Dostojnego kierownika-kapłana publiczność paryska wywoływała kilkakrotnie, domagając się naddatków. Widać stąd, jaką rewelacją może być dla zagranicy dobra polska muzyka, o ile znajduje się ona na wysokim poziomie artystycznym.

Następnym z kolei był koncert współczesnej muzyki kameralnej w którego programie figurowało świetne Trio na flet, obój i klarnet znakomitego kompozytora Bolesława Woytowicza, laureata tegorocznej nagrody państwowej, doskonała Sonata na 3 klarnety wybitnie utalentowanego Romana Palestra, bardzo interesujący III Kwartet smyczkowy głośnego autora „Uwertury orkiestrowej“ — Antoniego Szałowskiego oraz słynny już w Europie koncert na 2 fortepiany Romana Maciejewskiego. Za wyjątkiem tego ostatniego utworu wykonawcami polskich kompozycji byli muzycy francuscy. Zapewne przez nieporozumienie w poważnym i bardzo udanym programie omawianego koncertu znalazła się „Sonatina“ na skrzypce i fortepian A. Gradsteina, muzyczka w stylu kawiarnianym. Nieostrożne umieszczenie tego niefortunnego utworu wśród wybitnych dzieł polskich kompozytorów obniżyło dotkliwie poziom całego koncertu, ośmieszając go (zarówno jak i jego organizatorów) wobec publiczności paryskiej i międzynarodowej.

Dużym powodzeniem cieszył się występ bardzo cenionej klawesynistki Wandy Landowskiej, która odegrała długi szereg dzieł dawnych mistrzów polskich, a mianowicie: Sonatę S. Szarzyńskiego (na 2 skrzypce i bas z tow. zespołu), Wiązankę dawnych tańców polskich (Podbielski — „Preludium“; K. Laetelhaltg — „Dobry taniec“; Anonim — „Wyrwany“; D. Cato — „Chorea Polonica“; 9 Ph. Telemann — „Bourée i Mazur“) Sonatę M. Mielczewskiego (na 2 skrzypiec i continuo — z zespołem), 4 pieśni ludowe polskie we własnej transkrypcji (Podolanka, Chmiel, Wędrowali krawczycy i Mazur), Polonezy Ogińskiego, Rondo Podbielskiego i Koncert instrumentalny Adama Jarzębskiego (Burlesca i Tamburitta z zespołem). Na koncercie Landowskiej obecny był m. in. ambasador R. P. w Paryżu Łukasiewicz oraz elita kulturalna Paryża.

Ostatnim polskim koncertem symfonicznym dyrygował Artur Rodziński z Cleveland umieszczając w swym programie II Koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego (w wyk. Eugenii Umińskiej) oraz szereg dzieł obcych kompozytorów. Organizator imprezy, Komisarz Wystawowy R. P. w Paryżu, powinien był zatroszczyć się o to, ażeby w programie reprezentacyjnego koncertu symfonicznego muzyki polskiej, dyrygowanego przez artystę tej miary co Artur Rodziński, figurowało więcej współczesnych dzieł polskich, niż jeden koncert skrzypcowy K. Szymanowskiego.

Michał Kondracki

W. Szary

Przekupki

Były sobie dwie przekupki. Nazwijmy je panią Andrzejową i panią Józefową. Handlowały jarzynami na placu Żelaznej Bramy. Budki ich stały obok siebie.

Czyż wobec tego trzeba jeszcze dodawać, że pani Józefowa była „na noże“ z panią Andrzejową?

Przekupki, mające swoje kramiki obok siebie, żrą się najenergiczniej. Wytłumaczyć to łatwo: pomocnice domowe i gospodynie, które kupują u pani Andrzejowej, najłatwiej mogą ją zdradzić dla pani Józefowej i naodwrót.

Pewno, że kramy leżące po prawicy Hal Mirowskich są konkurencją dla kramów po lewicy. Ale o wiele bardziej namacalna jest konkurencja między poszczególnymi kramami po prawicy i między poszczególnymi kramami po lewicy.

Czy panna Julcia od doktorostwa, najcenniejsza klientka pani Andrzejowej, może coś kupić po lewej stronie Hal? Bliżej jej na prawo, a poza tym kupując u pani Andrzejowej, widzi dobrze towar pani Józefowej i może się skusić na zmianę źródła zakupu jarzyn.

Powstawały więc między panią Andrzejową a panią Józefową różne spory, aż wreszcie przerodziły się one w dziwną nienawiść, która miała opłakane skutki. Raz Julcia od doktorów przyleciała do pani Andrzejowej z wielką awanturą: pietruszka cuchnie naftą. Zażądała zwrotu pieniędzy. Pani Andrzejowa wetknęła nos do kosza, wącha: cały kosz pietruszki zasmrodzony. Nic nie powiedziała, pietruszki więcej nie sprzedawała i uśmiechała się z zadowoleniem do swych myśli. Pani Józefowa tymczasem łypała ku niej okiem, czekając, co będzie dalej.

Na drugi dzień była kontrola sanitarna. P. Józefowa z dumną miną oglądała swe skrzynki i kosze, wypełnione świeżymi warzywami, postawione na świeżo pomalowanej ladzie. Wszystko w porządku — myśli sobie. Przyszedł sam pan doktór, pochwalił i już chciał odejść, gdy jeden z towarzyszących mu funkcjonariuszy podniósł do góry kosz z kalarepą. A pod koszem... Mniejsza z tym, co tam było, ale pani Józefowa dostała 5 złociszów grzywny jak obszył, z nadmienieniem, że jak to się jeszcze raz powtórzy, to będzie gorzej... Pani Józefowa w głowę zachodziła, skąd „to“ się wzięło i dojść nie mogła. Wreszcie przypomniała sobie, że wczesnym rankiem powstał w hali nieopodal kramu jakiś wrzask. Pobiegła patrzyć, co się dzieje i zobaczyła, że to syn jej konkurentki użera się z jakimś drugim młodzieńcem i już, już biorą się do bicia. Gdy przybiegła na miejsce, spór nagle złagodniał, antagoniści wzięli się pod rękę i poszli zgodnie, zapewne na jednego.

— To cheba wtedy — myśli pani Andrzejowa — zaiwanili takie sztukie, a za ten czas ta chaliera mi pod kosz eksplementy nakładła.

Gdy komisja odeszła, pani Józefowa wsparła się pod bok i zaczęła tak przed siebie, niby do nikogo, wygłaszać dłuższe przemówienie:

— Różne tu już bywali przekupki na Mirowskich, ale żeby śmierdzącą wydzieline somsiadce pod towar podkładać, tom jeszcze nie widziała. Jaka to się znalazła taka córka... i t. d.

Tu pani Józefowa dała krótki zarys historyczny rodu niewymienionej z nazwiska sąsiadki. Bo pani Józefowa doświadczenie miała duże, przez niejedną pyskówkę przeszła i wiedziała, że tak z nazwiska nikogo wymieniać nie można.

Pani Andrzejowa zaczęła się bacznie przysłuchiwać. Gdy już sąsiadce tchu zbrakło, sama skolei zabrała głos. Jej przemówienie również świadczyło o dużym zainteresowaniu przodkami jakiejś również nieokreślonej dokładnie „szantrapy“, która dolewała nafty do jarzyn swej chrześcijańskiej sąsiadki. Opowieść była barwna, uzupełniona nowymi szczegółami, świadczącymi o wszechstronnych zamiłowaniach i oryginalnych gustach przodków niewymienionej z nazwiska przekupki.

Były to jednym słowem t. zw. spory historyczne o przeszłość.

Wywołały one duże zainteresowanie u przechodniów, którzy zgromadzili się tłumnie, wynagradzając śmiechami celniejsze fragmenty przemówień.

Po pewnym czasie jednak pomocnice domowe zaczęły dopominać się o jarzyny — bez większego powodzenia. Pani Józefowa z panią Andrzejową więcej uwagi poświęcały uzupełnieniom swych opowieści, dotyczącym przestępczej działalności swych męskich skolei przodków, niż sprzedawaniu jarzyn.

Czyż można się dziwić, że w tych warunkach pomocnice domowe, jedna po drugiej, udawały się naprzeciwko do budki Ruchli z pe ruką, gdzie starej żydowicy i dwu jej córeczkom usta się też nie zamykały, ale... od zachwalania towaru.

*

Stary zamiatacz hal, poczciwy pan Franciszek, nie mógł się na to patrzeć. Ściągał do siebie po zamknięciu hal to panią Andrzejową, to panią Józefową, aż wreszcie dopiął swego. Przekupki postanowiły się pogodzić.

Spotkanie nastąpiło w mieszkaniu pana Franciszka. Wedle umowy pani Józefowa, jako młodsza, miała pierwsza zabrać głos. I zabrała go, by wypowiedzieć taki apel do zgody:

— Pani Andrzejowa. W chrześciańskim domu mnie chowali i nie byle jakiem, bo mój ojciec za szatniarza był w Myśliwskim Klubie. Do zgody zawszem gotowa, bo madry ustąpi, jak to mówią...

— A ustąpi. Tako i ja ustąpię, bo po prawdzie, to wybaczenie moje grunt, boś to pani mi pierwszą nafty do pietruszki...

— Jaką naftę do pietruszki? Że mi ta trochę z lampki kapło, co przyniosłam jak żarówkie stłukli, nie ma co mówić. Ale żeby na czyste lade pod koszem... klaść... Nie mówię, żebym się miała kłócić, ale z tej miłości do prawdy... Pani nic do wybaczenia nie masz, to ja wybaczam...

— Jakeś pani z takiego dobrego domu, to starszej osobie nie przerywaj. Ja z braterską zgodą do pani, z ręką wyciągniętą, a pani z pyskiem? Że to papcio szanownej pani dobrodziejki, mówię grzecznie, płaszcze podawał, a jak trzeba, to i... hrabiom wycierał, to...

— Słyszycie ją? Ty, słuchaj, taka owaka, mój ojciec... nikomu nie wycierał, ale jak ja ci twojego ospowatego pyska wytrę...

— Ty mnie? — Tu już pani Andrzejowa wyciągnęła rękę, ale nie do zgody, tylko po butelkę z piwem, przygotowanym na uczczenie zgody, i jak nie trzaśnie Józefową po głowie...

*

Ten felieton, proszę państwa, wcale nie jest taki wesoły, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało...

WESOŁE ABC

FACHOWIEC



— Cóż u diabla z tym kluczem? Ani rusz nie mogę otworzyć.

— Pan pozwoli się wyręczyć, panie dozorco? Ja się znam na tym lepiej.

DOBRY UCZYNEK

Założyciel pierwszych obozów harcerskich, płk. Baden-Powell, opowiadał taką anegdotę:

Starałem się skłonić mych wychowanków, aby co wieczór, przed udaniem się na spoczynek, pomyśleli o dokonanych, bądź też nie dokonanych uczynkach szlachetnych. Pewnego razu pytam dzielnego harcerza:

— Czy zrobiłeś dziś jaki dobry uczynek?

— Owszem — odpowiada — oddałem ostatnią porcję rycyny memu młodszemu braciszkowi.

DWAJ OFIARODAWCY

W miasteczku angielskim, podczas nabożeństwa niedzielnego, pastor wzywa parafian, aby nie żałowali grosza. W chwilę potem następuje zbiórka. Jeden ze Szkotów rzuca na tacę dwa szylingi. Stojący tuż za nim drugi Szkot korzysta z okazji i mówi do kwestarza:

— Ja przyszedłem z tym panem.

DIAGNOZA

Do szpitala przywieziono szeregowca, który nagle ochrypł. Lekarz naczelny, oglądając chorego, gawędzi z nim poufale i jednocześnie poucza młodszych kolegów.

— Czemże pan jest w cywilu?

— Muzykantem, panie doktorze.

—A w wojsku?

— Też należę do orkiestry.

— Typowy wypadek! O, zwróćcie panowie uwagę na zaognione migdały wskutek ciągłego dmuchania w trąbę....

— Przepraszam, panie doktorze, ja gram na cymbałach.

PROŚBA O ZAMIANĘ

Pewna fabryka mebli stylowych otrzymała list tej treści:

„Szanowni Panowie, kupiłem w firmie WPanów łóżko, oznaczone w katalogu jako Ludwik XIV. Stwierdzam, że łóżko to, jak na mój wzrost, jest za krótkie. Wobec tego proszę o zamianę na inne, wymienione w rubryce Ludwik XV lub ewentualnie Ludwik XVI."

W KOSZARACH

— Rekrut Wasiak, powiedzcie mi, dlaczego lufa karabinowa jest zawsze tej samej długości?

— Po pierwsze, panie kapral, bo czemu by i nie, a po drugie, jakby była zadługa albo zakrótka, to by nie było zgodne z przepisami.

METAMORFOZA



— W paszporcie napisane jest wyraźnie: „Nos normalny, usta normalne, twarz pociągła". Przecież to się wszystko nie zgadza!

— Tak, ale ja jestem bokserem i wracam z turnieju.

Nagrody jego żony

Był to srebrny posążek, wysokości około czterdziestu centymetrów, lecz bardzo cienki. Wyobrażał bowiem smukłą, strzelistą postać niewieścią, w powłóczystej szacie, wychylającą się z kielicha lilii. Srebrna panna stała w lilii po kolana i była bardzo zamyślona. Lewy policzek miała oparty na dłoni, a w prawej ręce trzymała ptaszka ze złamanym i obandażowanym skrzydełkiem.

Posążek stał na podstawce, bardzo fantazyjnej, na której przymocowana była płytka z napisem: „Marysieńce K....ej, uczenicy klasy czwartej, nagroda za dobre serce. Warszawa, 17 czerwca 1907 roku".

Bardzo poetyczny był ten posążek, a co do ptaszka, to przypuszczam, że była to makolągwa. W każdym razie Pieczonka, trzymając figurę w ręku, patrzał na nią z wielkim rozrzewnieniem.

— Masieńka — mówił do mnie — dostała to, jak była w czwartej klasie. Za dobroć.

— Właśnie czytam na tej tabliczce — odrzekłem.

— I za schludność Masieńka ma też nagrodę.

Podszedł do etażerki z książkami i zdjął gruby tom, oprawny w puszysty aksamit. Wewnątrz stało wykaligrafowane tuszem: „Marysieńce K...icj, uczenicy klasy trzeciej, nagroda za zamiłowanie do porządku i systematyczności. Przełożona A. Werecka. Warszawa 1906".

— A to za gospodarność — dodał, pokazując mi niedużą książeczkę, oprawną w safian. Książeczka miała wewnątrz buchalteryjne rubryki, a na końcu zwięzły skrót zasad rachunkowości domowej.

— Bardzo oryginalnie pomyślana nagroda — zawołałem — oto, co mi się podoba! Takie nagrody powinno się dawać pannom na pensjach! To rozumiem. Trzeba przyznać, że dawniejsze wychowanie, kładące nacisk na rozwijanie w pannach cnót domowych, miało wielki, głęboki sens! Uczono panny dobroci, a cóż jest cenniejszą cnotą w pożyciu domowym, jeśli nie dobroć żony dla męża? Uczono panny gospodarności i rachunków, dzięki czemu żona przedwojenna była prawdziwym skarbem domowym, umiejącym za psi grosz poprowadzić gospodarstwo i jeszcze oszczędzać! Ile mąż przyniósł pierwszego do domu, to przyniósł, a na obiad zawsze był deser, jak okrągły miesiąc! A dziś? Przegrasz bracie w brydża pięć złotych, albo wydasz z kolegami na wódkę jakie dwa złote, albo co najwyżej dwa czterdzieści — to już lament, że naruszasz budżet domowy! Ach, bodaj to przedwojenne wychowanie, kiedy panny na pensjach uczono zamiłowania do porządku...

— I skromności — wtrącił Pieczonka, podając mi inną nagrodę. Był to śliczny postumencik z kości słoniowej i szyldkretu, służący jako przycisk na biureczko. Gruba, proszę państwa, płyta z bronzu miała taki napis: „Masieńce K...kiej w dniu opuszczenia szkoły, w nagrodę i na pamiątkę jej wzorowej skromności". A niżej ten znany cytat: „Venus na żółwiu stoi, z czego trzeba wiedzieć, iż panna nie ma biegać, ale w domu siedzieć".

Na płycie stał żółw, ślicznie wyrobiony z szyldkretu, a na nim piękna postać, wyrzeźbiona z kości słoniowej.

— O! to! to! — zawołałem z entuzjazmem — ach, czemuż dziś na pensjach żeńskich zatracono te piękne tradycje! Dziś panny uczą skakać o tyczce, rzucać dyskiem, licho wie co, a skutek? Zamiast robić sweterki na drutach, żony latają po kinach, po dancingach, po meczach. A ile pieniędzy wyrzucają na pudry, kremy, perfumy, szminki! Jakie sumy marnują na fryzjerów i instytuty piękności! Jak nas pożerają te fatałaszki, krepdeszyny, krepmarokeny, krepsoleje! Dawniej skromna panienka, wychowana w rozumnych zasadach, w babczynej ślubnej sukni chodziła dwanaście lat, dwanaście razy ją przerabiając i jeszcze córce na pierwszy bal robiła z niej toaletę! A dziś? Co kwartał nowy strój na spacer, co dwa miesiące nowa suknia na „popołudnie" (czy mamy jakie stroje popołudniowe, Pieczonka, co?), co miesiąc nowy kapelusz... i zawsze, kiedy trzeba się do kogo wybrać, to fochy i fantazje: „Nie pójdę!", „A czemu?", „Nie mam w czym"! Nie ma w czym! Nie ma w czym! Pełna szafa fatałachów, stos pudeł z kapeluszami i nie ma w czym!

— Żywcem, żywcem nas zjadają te fatałaszki! Krepsoleje to krewsięleje (mężowska)... takie jest dzisiejsze znaczenie tego wyrazu...



— A lombardy... — szepnął Pieczonka, opuszczając smutnie głowę. — A ile nas kosztują lombardy?

— Jakto... nie rozumiem... przecież mówimy o wychowaniu panien, nie o lombardach. Do czegóż stosujesz tę uwagę?

— Ano właśnie do rzeczy. Ile ja razy wykupywałem z lombardów i od zwyczajnych żydów tę rodzinną pamiątkę...

— Jaką pamiątkę, człowieku? Co ty gadasz?

— Tego żółwia.

— Nic nie pojmuję. Po coś go zastawiał?

— To nie ja, to Masieńka. Ile razy nie ma na kino, albo fryzjera, albo nowy ołówek do warg, bądź sztuczne rzęsy, to zaraz wali, jak w dym, do takiego Fajbusia Szapszelewicza i zastawia tego żółwia. Taką cenną pamiątkę zastawia za osiem, dziesięć złotych. Wszystko zastawia. Mój złoty zegarek, papierośnicę, sygnet po dziadku. W zeszłym tygodniu za sygnet kupiła trzy metry krepsoleja. Maj przelatała po meczach w zegarku z dewizką. Bo pasjonuje się, uważasz, do takiego łysego dryblasa, co goły lata przez płotki. Żadnego meczu nie opuści z tym Michcikiem, czy Pikcikiem, czy jak mu tam. I na każdy mecz, musi mieć nowy kapelusz... A za zegarek, jak obszył są trzy kapelusze i toaleta spacerowa. Cały czerwiec chodziła w mojej papierośnicy.

Siedziałem, jak odurzony, machinalnie przewracając kartki nagrody za zamiłowanie do porządku i systematyczności. Były czymś posmolone, a puszysty, ongi czerwony aksamit miał jakieś bure pręgi.

— Na tych kartkach — wyjaśnił Pieczonka, widząc kierunek mego osowiałego wzroku. — Masieńka próbuje żelazka do włosów, czy nie za gorące. A okładką czyści buciki. Ten aksamit daje wyborny połysk. Jest puszysty i naciągnięty. Choć już trochę, jak widzę, stracił na puszystości, a nawet, można powiedzieć, wyłysiał w wiernej służbie...

Zapadła cisza. Pieczonka postawił na stole trzymany w ręku posążek panny z ptaszkiem, który miał obandażowane skrzydełko, a był, jak sądzę, makolągwą.

— Tym Masieńka tłucze mię po głowie — dodał, — gdy wpadnie w pasję...

Zerwałem się i czym prędzej pożegnałem przyjaciela.

VERY.

PODCZAS KONCERTU

— Dlaczego ten amator tak przeraźliwie fałszuje?

— Bo jest głuchy.

— I sam siebie nie słyszy?

— Nie słyszy.

— To dajcie mu znać, że aria już skończona.

ROZBITEK - OPTYMISTA



OSTROŻNOŚĆ

Dwaj przyjaciele, po wypiciu ogromnej butli wódki, wracają do domu. Jeden z nich jest nastrojony minorowo i marzy o samobójstwie.

— Takie życie... Skoczę pod pierwszy lepszy samochód.

— Nic nie wskórasz — zapewnia drugi — po ostatnich zarządzeniach pana starosty szoferzy są tak ostrożni, że wolą sami łeb skręcić i rozbić samochód, niż zrobić desperatowi przysługę.

AUTOR I KRYTYK

W pewnym tygodniku za bardzo rozpowszechnionym, skrytykowano nową sztukę Wacława Grubińskiego. Po przeczytaniu recenzji, komediopisarz wzruszył ramionami i nic nie powiedział.

— Jak zamierzasz reagować?— pytają przyjaciele.

— Wcale nie zamierzam. Ten krytyk budzi we mnie współczucie. Co tydzień musi o kimś pisać, a o nim nigdy nie piszą.



Mimo załatwienia zatargu w Warszawie Standart Nobel „wylewa" na bruk 270 robotników z rafinerii w Libuszy.

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA



Pokojówka słucha radia.

ZNALEŹĆ SIE W KROPCE

Handlarz wędrowny, dźwigając na plecach worek naładowany towarami, dzwoni do mieszkania, którego właściciel dostał przed chwilą nakaz płatniczy z urzędu skarbowego.

— Może pan potrzebuje wody kolońskiej, pudru, mydła do golenia?

— Ach, daj mi pan święty spokój. Co innego mam teraz na głowie.

— To świetnie się składa. Mogę panu sprzedać gęsty grzebień i proszek japoński.

HUMOR NA MANEWRACH

Spiekota okropna. Oddział żołnierzy zatrzymał się na otwartym polu. Ociekający potem kapral podchodzi do oficera.

— Melduję posłusznie, panie poruczniku, że ludziom okropnie gorąco.

— Tak, widzę to — odpowiada porucznik — trzeba ich będzie rozstawić w wachlarz.

PROSZĘ, TYLKO STRZYŻENIE



SŁUSZNA UWAGA

Mateusz Grzęgałka, poważny gospodarz z pod Łowicza, wybrał się na jarmark z wyraźnym zamiarem nabycia krowy. Przechodząc obok sklepu z rowerami, przystanął i jął podziwiać wystawę.

— Kup pan rower — odzywa się właściciel.

— A poco?

— Żeby na nim jeździć.

— Ja ta kupię krowę. Poto przyszedłem.

— Przecie pan nie będzie jeździł na krowie, panie gospodarzu.

— Pokaż pan, jak się doi rower, to kupię.

SPEAKER PRZEPRASZA

Odbywa się sensacyjny mecz piłki nożnej. Na trybunie, przed mikrofonem, stoi speaker rozgłośni radiowej i dzieli się ze słuchaczami nawałem wrażeń. Właśnie pod bramką jest sytuacja niebezpieczna. Speaker zaczyna się denerwować:

— Proszę państwa Hanusiak podaje piłkę z lewego rogu... O, bramkarz wybiega... wybiega... Ach, nie złapał, piłka wpadła do bramki. A bodaj go jasna krew zalała.

W tym miejscu speaker zrozumiał, że popełnił nietakt. To też, chcąc błąd naprawić, woła do mikrofonu:

— Najmocniej państwa przepraszam, wyrwało mi się. Przepraszam cały kraj, przepraszam całą Europę!

RULE BRITANNIA

Delegatka pewnego towarzystwa kobiecego w Londynie wyjechała do Genewy, by złożyć w Lidze Narodów memoriał. Po powrocie zwierza się ze swych wrażeń:

— Owszem, Liga Narodów wygląda całkiem nieźle, tylko zadużo włóczy się tam cudzoziemców.

W MARSYLII

Na tarasie kawiarni siedzą trzej rasowi południowcy i blagują w sposób niemożliwy.

— Miałem kurę — opowiada pierwszy, — która potrafiła wysiedzieć trzy tuziny jaj za jednym zamachem.

— To mi nie imponuje — odzywa się drugi. — Moja kura wysiadywała odrazu kopę.

— A moja — woła Marius, — cóż to była za kura! Sypaliśmy jaja do beczki po piwie, aż po brzegi. Sadzaliśmy na to kurę i po upływie trzech tygodni wylęgało się kilkaset kurcząt...

W BIURZE SPRZEDAŻY KARTELU



— Proszę mi natychmiast sporządzić bilans naszego przedsiębiorstwa.

— A czy pan dyrektor życzy sobie mieć bilans aktywny, czy passywny?

SIERPIEŃ

1

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
3—57	19—27
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
23—13	15—3
Dł. dnia	Ubyło
15—30	1—15

Dziś św. Piotra
Jutro N. M. P. Aniel.

TEATRY

TEATR WIELKI: Nieczynny.

TEATR NARODOWY: „Mąż z grzeczności" z Jerzym Leszczyńskim i Lubieńską.

TEATR POLSKI Świetna komedia „Papa" Caillavet'a i de Flers'a z K. Junoszą - Stępowskim w roli tytułowej.

TEATR MAŁY: Nieczynny.

TEATR LETNI „Gdzie diabeł nie może" lekka komedia Niewiarowicza.

TEATR ATENEUM: „Zazdrość i medycyna".

TEATR NOWY: Nieczynny.

TEATR MALICKIEJ: „Świt, Dzień i Noc" z Malicką i Wojteckim.

TEATR 8.15: „Koletta" z L. Szczepańską i I. Symem.

WE WTOREK PREMIERA „SŁUGA JEGO LORDOWSKIEJ MOŚCI"

„Sługa jego lordowskiej mości" (tytuł oryginalny „The Admirable Crichton") jest — obok „Peter Pana" jednym z arcydzieł Barriego. Jest to komedia obyczajowa, pełna socjalnego humoru, w której chodzi o zdemaskowanie wpływów fałszywej cywilizacji na psychologię człowieka. Autor przedstawia świat konwenansów w arystokratycznym domu angielskim, podkreślając paradoksalność i sztuczność atmosfery zabawnym snobizmem „demokratyczności". Przez zestawienie tych objawów z życiem „na łonie natury" następuje przekomiczna zmiana ról na tle wzajemnego stosunku służby i ich lordowskich mości. Brawurowa parodia łączy się tu z głębokim wejrzeniem w ducha spraw socjalnych i daje pierwszorzędne efekty teatralne.

Tytułową rolę Crichtona gra Węgrzyn. Inne główne role: Z. Chmielewski, J. Ciecierski, Zeliska, Kajzerówna, Niwińska, Brodniewicz, Sulima, Engelówna i inni. Reżyseria Karola Borowskiego. Dekoracje St. Jarockiego.

„Bawią się ludzie — w płóciennej budzie"

Cyrk na Woli

Na niewielkim placu, wciśniętym między odrapane i czarne kamienice, za płotem, ustrojonym w pstrokate afisze i szafkę z fotografiami stoi Cyrk.

Na kołkach, wpartych w ziemię wznosi się „gmach wspaniały", płócienna buda, szara od kurzu i deszczu. Przy wejściu gromada ludzi, jak widać to po ubraniach, mieszkańców tych stron, biednego przedmieścia.

Stoją, nie wiele mówiąc. Mężczyźni, z rękami w kieszeniach ćmią tanie papierosy. Kobiet mało. Tylko czasem zjawia się jakaś jejmość otyła, lepiej odziana. Taka, rozpychając się łokciami, nie zważając na ludzi, tłoczy się prosto do okienka, wyciętego w płóciennej ścianie budy. Za okienkiem siedzi umalowana panienka. Ludzie kupują bilety po 15 i 25 groszy. Tylko tłuste jejmoście kupują bilety za 50 gr.

— Za 50 groszy, do loży, proszę — mówią wtedy głośno, żeby je każdy słyszał.

Na gapę

Między ludźmi kręcą się dzieciaki. Z gołymi głowami, w ubraniach tu i ówdzie naddartych. Gdzie dopadną dziury w płótnie, wścibiają w nią jasne i ciemne łepetyny. Póki nie przyjdzie „woźny Antoś" w meloniku i krzywych butach. Przepędzi ich na chwilę. Pokażą mu języki za plecami, jak się odwróci i znowu zażywają emocji „na gapę".

Niektórzy z dorosłych też nie wchodzą. Chociaż stojący u wejścia impresario zaprasza wciąż uprzejmie, pokrzykując wyszukanymi słowami.

— E, szkoda forsy — mówi jeden — nudny program. Pokazują jedno w kółko.

Przynęta

Jakby w odpowiedzi, na stolik przy wejściu wskakuje nagle żydłak - impresario.

— Szanowne państwo! Chwileczka uwagi. Za jednym biletem każdy może obejrzeć nadzwyczajną niespodziankę. Boks angielski między reprezentacją Warszawy i Paryża. Właśnie, proszę, demonstruję pana Wawrzyniaka, marynarza z Warszawy i Grzmęlicę (wykrętas językowy nie dający się uchwycić uchem) — turystę. Państwo wiedzą, co to turysta? Tak, tak. Taki co jeździ po świecie. Pan turysta jest z Francji. Ci goście, co widzieli jego twarz z bliska powiedzieli, że on z Paryża.

„Reprezentacja Paryża" stoi na stoliku obok „warszawskiego marynarza" milcząc ponuro, jakby dla zadokumentowania swojej cudzoziemskości przed niedowierzającą gromadą.

— Francuz, francuz. Pokazują jego legitymację w kasie. Cudacznie się nazywa i po naszemu ani słowa — powiada ktoś w gromadzie.

Ludzie ruszają się i wyciągają z kieszeni groszaki. Przynęta chwyciła.

Nie szczypać w biusty

W budzie cyrkowej tłok. Po środku „fenomenalni rowerzyści". Publiczność najdostojniejsza zasiada dookoła sceny w owych łożach, gdzie płaci się miejsce po 50 gr. W łożach dostawia się wciąż nowe krzesełka.

— Ależ tu już nie ma miejsca — tłumaczy usłużnemu bileterowi zażywny pan rzeźnik z żoną.

— Ale się zrobi, zrobi. Pan szanowny weźmie tę dziewczynkę, co tam siedzi na kolana i wszystko będzie w porządku.

— Idź pan do cholery! Dziewuszkę trzymać, co ma z 50 kilo żywej wagi. Wsadź sobie ją komu innemu, mnie ta nie trzeba.

W przejściach ciasno. Między ludźmi przepycha się korpulentna „pani dyrektorowa" robiąc porządek. Wciska jeszcze wciąż nowych widzów na zapchane trybuny.

— Bądź pan grzeczny — perswaduje jakiemuś upartemu jegomościowi, odsuwając go z przejścia — po głowach ludzie mają chodzić, czy co?

— Oj, pani dyrektorowo, w biusty mię nie szczypać, bo będzie źle — woła odepchnięty, starając się schwycić wpół rozgniewaną damę.

Na schodki od trybuny pcha się para — kawaler z panną.

— Uf, gorąco — sapie panna, czerwona jak burak.

— Nie szkodzi. Łaźnia na dodatek. Człowiek się wypoci i brud zlezie bez wody.

Mistrz „cholerano"

Nagle grzmieć zaczyna bęben i na scenę wpada „konferansjer" z nosem jak arkuz i w kostiumie klowna brudnym jak ziemia.

— Mistrz Orleano — przedstawia wykonawcę nowego numeru w obcisłych spodenkach.

— Co za Cholerano! Też wymyślił — oburza się jakiś głos za mną.

— Cicho, cicho. To tajny numer. Patrzaj się, matka i zamknij już raz tę gadaczkę, bo ludziom przeszkadzasz.

Czterej muzykusy rżępolą zawzięcie „marsza Rakoczego". Mistrz „Cholerano" wyczynia w powietrzu przedziwne akrobacje. Przerzuca się z huśtawki na huśtawkę, wije po linie jak wąż. Trybuny, loże i „promenoiry" patrzą z zapartym oddechem. Bęben warczy, skrzypce jęczą. Hałas, rozstrajający najzdrowsze nerwy, wywołuje przedsmak zgrozy. Mistrz Orleano wykonuje w powietrzu ostatnie przygotowania i nagle...

— O, rety! — przeraźliwy pisk kobiecy.

Ale Orleano już spokojnie wisi na linie. „Sala" krzyczy, tupie, klaszcze. Biedny Orleano pochyla głowę przyprószoną siwizną, zgina się jeszcze w głębokim ukłonie i zmęczonym ruchem ociera kroplisty pot z czoła.

Kto wie, jaką miał kiedyś przeszłość, wytworny Orleano? Może zbierał oklaski tysięcy widzów na arenach wielkich cyrków stolic świata?

„Pociąg międzynarodowy"

— A teraz, proszę szanownego państwa: pantonima, która zdobyła zachwyt w całym świecie. „Międzynarodowy pociąg". — zapowiada „konferansjer".

Na arenę wybiegają wdzięcznym kłusem trzy „artystki". Okazuje się, że są właścicielkami hotelu. Oznajmiają sobie, że już w przystkie pokoje zajęte.

Tylko zostało łóżko służącej, która wyjechała. Łóżko stoi na scenie i staje się centralnym punktem akcji. Panienki, każda komu innemu wynajmują owo cenne łóżko. Klienci, z których każdy udał się na kolację „na miasto" spotykają się w nocy koło łóżka. Są to wszystko czarujący ludzie: dyrygent „Kubełek", w wytwornym meloniku, artysta dramatyczny Czarnowąsy, zabójczo piękny „Otello" oraz klown „Ciapciuś", wytrząsający ku niezmiernej uciesze publiczności swoje pluskwy nad pluskwią rodziną w łóżku.

Trzej panowie, pożegnawszy się czule, zasiadają jednocześnie... na jednym łóżku. I to jest właśnie clou sprawy. Sytuację, splątaną jak węzeł gordyjski, przecina przyjacielski pocałunek trzech dżentelmanów, którzy, przekonawszy się, że jadą dalej „międzynarodowym pociągiem" do Nicei na występy we wspólnym teatrze, godzą się na noc... we wspólnym łóżku.

Prawdziwa zabawa

Po tej znakomitej, jak czytelnicy sami widzicie, pantonimie, która spotkała się z należnym aplauzem rozbawionych widzów, nadeszła pora na boks.

Temperatura sali wzrosła do tropikalnego gorąca. Walka i jeszcze taka, gdzie można dać upust uczuciom patriotycznym, walka „reprezentacji Warszawy" z zagranicą!... Cóż może wywoływać większe podniecenie, większą namiętność, gorętsze okrzyki!

Do Cyrku na Woli warto byłoby pójść. Gdyby... jest tam niestety jeden żydłak. Choć ten przynajmniej liczy się ze swoją publicznością więcej, niż żydziska ze spektaklowych bud śródmieścia. Niechby pisnął coś, coby się tu nie podobało! Ludzie z Woli nie lubią zadługo trzymać rąk przy sobie.

Być może zresztą niedługo nie będzie żydłaków, eksploatujących polską publiczność ani w cyrkach przedmieścia.

Wtedy już nic nie będzie nas powstrzymywać od zachęcania czytelników, aby choć raz poszli pośmiać się na Wolę. Tam można nauczyć się śmiać głośno z prostych kawałów. I to jest dopiero zabawa!

(m. r.)

Kronika prowincjonalna

GDYNIA

REJS DO SZWECJI

Z Gdyni wypłynął na dwutygodniowy rejs do krajów skandynawskich jacht „Albatros", oraz „Wojewoda Pomorski". Oba jachty polskie odwiedzą w czasie swojej podróży porty szwedzkie i duńskie.

KRAKÓW

5-LETNIA DZIEWCZYNKA POD KOŁAMI SAMOCHODU

Na autostradzie Kraków — Wieliczka wydarzył się w Wieliczce śmiertelny wypadek, którego ofiarą padła 5-letnia Irena Czapurówna, która wybiegając na spotkanie nadchodzącej do domu matki, wpadła pod wymijające się samochody, ponosząc śmierć na miejscu.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU

Zakończony został długotrwały strajk okupacyjny w fabryce gwoździ Randa. W strajku brało udział 130 robotników.

PODWYŻKA KOMORNEGO

Ostatnio krążą wciąż uporczywe pogłoski o mającej — już od listopada b. r. — nastąpić podwyżce opłaty za komorne od mieszkań jedno i dwuizbowych.

LUBLIN

NIEOSTROŻNY SZOFER

Na szosie Włodawa — Trawniki samochód ciężarowy, prowadzony przez szofera Wacława Mirosława, przy wymijaniu furmanki najechał na stojącego obok niej żyda Berka Kuppelbauma.

Kuppelbaum, po przewiezieniu do szpitala we Włodawie, zmarł wskutek, odniesionych obrażeń.

Mirosława aresztowano.

NOWA AGENCJA POCZTOWO - KOMUNIKACYJNA

Dyrekcja Okręgu Poczt i Telegrafów w Lublinie z dniem 5 sierpnia uruchamia agencję pocztowo - telekomunikacyjną 3 stopnia p. t. Staw Lubelski. Agencja połączona będzie za pośrednictwem jazdy posłańczej z urzędem p. t. Chełm Lub.

CZERWONY KUR

(W) W kolonii Klepki (pow. sokołowski), na skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, powstał pożar, który strawił 11 różnych budynków gospodarczych oraz częściowo zboże, inwentarz żywy i martwy na około 10.000 strat.

Drugi wypadek pożaru zanotowano w kol. Gajówka (pow. węgrowski), gdzie na szkodę Adama i Floriana braci Krymów spłonęły stare budynki gospodarcze. Dochodzenie jednak wykazało, iż pożar wzniecili własnoręcznie poszkodowani, celem zdobycia stawki asekuracyjnej. Zostali oni osadzeni w areszcie na mocy decyzji władz sądowych.

LWÓW

WYCIECZKA „HITLERJUGEND"

We Lwowie bawi wycieczka 36 członków niemieckiej organizacj młodzieży „Hitlerjugend", podejmowana w czasie czterodniowego tutaj pobytu przez harcerstwo. Wycieczka złożyła wieniec na cmentarzu obrońców Lwowa. Goście niemieccy uczestniczyć będą także w tradycyjnym rozpaleniu ogniska harcerskiego.

Kronika poznańska

ODDZIAŁ „ABC" POZNAŃ: 27 GRUDNIA 2

KINA

APOLLO: „Krew na morzu".
CORSO: „Zew krwi".
GLORIA: „W blasku słońca".
GWIAZDA: „Jej wysokość tańczy walca".
METROPOLIS: „Kain i Mabel".
OŚWIATOWE T. C. L. „Flip i Flap" w komedii „Cygańskie dziewczę".
RENAISSANCE: Rok 2000" oraz „Zamach w Kasynie".
SŁOŃCE: „Zapomniane twarze"
SFINKS: „Zaczęło się od pocałunku".
ŚWIT: „Madame Lenox".
TĘCZA - Łazarz: „Komediant".
TĘCZA - Wilda: „Jej Pierwsza Miłość".
WILSONA: „Młody hrabia".

ZGON MATKI SERAFINY

W piątek w Zakładzie sióstr Elżbietanek zmarła Matka Serafina, przełożona sióstr Elżbietanek, ś. p. Marianna Ropińska, przeżywszy lat 66.

TEATR POLSKI

Z powodu trudności finansowych, w jakich znalazł się Teatr Polski w Poznaniu, zarząd miejski podjął się sanacji przedsiębiorstwa i zastrzegł sobie miejsce członka w radzie nadzorczej Teatru. Poza tym zarząd miejski zastrzegł sobie wpływ na dobór zespołu i repertuaru. Skład zespołu na rozpoczynający się w najbliższym czasie sezon nie jest jeszcze ustalony.

RZUCILI SIĘ POD POCIĄG

W środę wieczorem rzuciła się pod pociąg osobowy idący z Poznania do Międzychoda 20-letnia Helena Łapianka ora pomocnik piekarski Bolesław Ćwiklewski, którzy ponieśli śmierć na miejscu.

PÓŁKOLONIE LETNIE

W Poznańskich ośrodkach półkolonij dla dzieci odbyło się uroczyste zakończenie 1-go turnusu, w którym brało udział 2.000 dzieci. W poniedziałek rozpoczyna się nowy turnus półkolonij, w którym bierze udział również 2 tys. dzieci.

ZJAZD PIEKARSTWA WIELKOPOLSKIEGO

Zjazd piekarstwa Wielkopolskiego wyznaczono na 5 sierpnia w Poznaniu. Weźmie w nim udział około 300 delegatów z całej Polski.

POKAZ OGRODNICZY

Poznańskie Towarzystwo Kursów Ogrodniczych urządza w niedzielę dnia 1 sierpnia w Ogródkach Państwowej Szkoły Ogrodnictwa, ul. Dąbrowskiego 169, bezpłatny pokaz ogrodniczy. Pokaz na temat „Prowadzenie i pielęgnowanie winorośli" przeprowadzi inż. Piotr Dąbrowski. Początek o godzinie 11-tej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nieuchronne załamanie systemu nieinterwencji
Wojna niemiecko-sowiecka
w komitecie nieinterwencji w Londynie

LONDYN, 30. 7. Dzisiejsze trzy i półgodzinne obrady podkomitetu nieinterwencji miały wynik całkowicie negatywny i obecny stan rzeczy można uważać za załamanie się planu brytyjskiego.

Rząd brytyjski w porozumieniu z rządem francuskim zamierzał na dzisiejszym posiedzeniu przeprowadzić dyskusję na temat określenia pojęcia „znacznego postępu" w wycofaniu ochotników, jako warunku dla udzielenia praw kombatantów.

Te zamierzenia zostały jednak udaremnione wskutek stanowiska Włoch i Niemiec w związku z odpowiedzią sowiecką. Ambasador von Ribbentrop oświadczył: „Spośród 27-u państw reprezentowanych w komitecie nieinterwencji 26 wyraziło swoją zgodę z zasadami planu brytyjskiego z dnia 14 lipca i wypowiedziało się za jego rychłym przeprowadzeniem. Jedno jedyne państwo wyłączyło się, a mianowicie Sowiety.

Przez nagłą odmowę udzielenia Hiszpanom prawa kombatantów, Sowiety spowodowały upadek całego planu brytyjskiego. Sowiety ponoszą ciężką odpowiedzialność przed światem.

Powód zajęcia tego rodzaju stanowiska przez Związek Sowiecki jest jasny. Sowiety rozpoczęły hiszpańską wojnę domową i pragną ją zakończyć na własną modłę t. zn. doprowadzić do bolszewizacji Hiszpanii.

Hasłem Moskwy jest właśnie interwencja za każdą cenę.

Ambasador Grandi poparł v. Ribbentropa, podkreślając, że istotnie odpowiedź sowiecka niszczy podstawę kompromisowego planu brytyjskiego.

Ambasador Majski, odpowiadając na zarzuty skierowane pod adresem jego rządu, bronił się twierdzeniem, że sprawa przyznania praw kombatantów nie jest jedyną przeszkodą przy realizacji planu brytyjskiego i że „próbą właściwych zamiarów poszczególnych rządów jest ich stanowisko w sprawie wolontariuszy.

Lord Plymouth, reasumując dyskusję stwierdził, że co do wielu punktów planu brytyjskiego istnieją poważne rozbieżności. Trudno w tych warunkach kontynuować rzeczową dyskusję. Wobec tego lord Plymouth odroczył posiedzenie.

Następne posiedzenie odbędzie się w przyszłym tygodniu, prawdopodobnie w czwartek.

Wedle powszechnych przewidywań zbliża się chwila, w której dalsze zwlekanie z ujawnieniem światu prawdy, a mianowicie, że cały system nieinterwencyjny się załamał, okaże się niemożliwe.

Losy państwa żydowskiego
ważą się w Lidze Narodów
Delegacje arabów i żydów w Genewie

GENEWA, 30. 7. Stała komisja mandatów zebrała się dziś na sesję nadzwyczajną celem zbadania szeregu raportów dotyczących Palestyny, oraz aby wysłuchać exposé przedstawicieli Wielkiej Brytanii p. Ormsby Gore sekretarza stanu kolonii i p. Hall b. naczelnego sekretarza władz palestyńskich.

P. Ormsby Gore zaznacza, że komisja mandatowa jest upoważniona przez radę do dania jej jedynie przedwstępnej opinii dotyczącej wszelkich rozwiązań Opinia ta może zawierać przyjęcie lub odrzucenie planu opracowanego przez komisję królewską. Przyjęcie oznacza podjęcie rokowań z Arabami i żydami o ile oni na nie się zgodzą. Jest to szeroki program dla naszej wspólnej współpracy.

Ormsby Gore omawia następnie deklarację rządu angielskiego stwierdzając, że zasadniczą jej treścią jest zniesienie mandatu nad Transjordanią i większą częścią Palestyny, celem utworzenia dwóch niezależnych państw arabskiego i żydowskiego oraz zachowania niektórych części Palestyny pod stałym, a gdzieindziej możliwie czasowym mandatem W. Brytanii.

Program ten oznaczałby zmianę istniejącego mandatu. Program ten jest niejako schematem pozwalającym na znalezienie rozwiązania niezmiernie trudnego zagadnienia, które powstało w związku z tym, że aspiracje tak Arabów, jak i żydów są faktami, z którymi należy się liczyć.

Omawiając następnie sprawę podziału Palestyny p. Ormsby Gore stwierdza, że rząd brytyjski nie jest związany szczegółami tego podziału, tak jak one ustalone zostały w końcowych paragrafach raportów komisji królewskiej. Tenże raport mówi zresztą, że propozycje dotyczące podziału są jedynie wskazówką, jak to szczególnie trudne zagadnienie mogłoby być rozwiązane. Komisja królewska przewidziała zresztą utworzenie komisji rozgraniczenia, która miałaby się zająć sprawą podziału.

GENEWA, 3z. 7. Przybyła do Genewy delegacja wysokiej rady ogólno-arabskiej i wręczyła komisji mandatowej memoriał, poddający ostrej krytyce plan podziału Palestyny. Memoriał atakuje fakt przyznania żyznych, nadmorskich części Palestyny żydom li tylko na zasadzie praw datujących się z przed 2.000 lat. Dzięki temu podziałowi, twierdzi memoriał, 300.000 Arabów zamieszkujących żydowską część Palestyny, oddane będzie pod cudze panowanie.

Jednocześnie z delegacją arabską przybyła do Genewy również delegacja żydowskiej rady narodowej w Palestynie pod przewodnictwem wielkiego rabina Menzion Ezlela, by wspólnie z organizacjami sjonistycznymi przedstawić w Lidze Narodów pogląd żydowskiej ludności Palestyny.

Wychodźctwo polskie w Saksonii
pozbawione duszpasterza Polaka

BERLIN, 30. 7. Dowiadujemy się, że władze niemieckie odmówiły ks. Pelowskiemu pozwolenia na sprawowanie funkcyj duszpasterskich wśród wychodźtwa polskiego w Saksonii.

Należy przypomnieć, że również i ks. Chilomerowi, który w ubiegłym roku starał się uzyskać na tym samym terenie pozwolenie na zaspakajanie w języku ojczystym potrzeb religijnych tamtejszych Polaków, uniemożliwiono spełnianie tego zadania.

Bogate pokłady syderytu
odkryto w górach Świętokrzyskich

KIELCE, 30. 7. Pod górą Chełmową w górach Świętokrzyskich odkryto bogate pokłady wysokoprocentowej rudy żelaznej syderytu.

Pokłady te znajdują się na głębokości ok. 10 metrów i ciągną się w stronę północną od wsi Słupia Nowa. Nowo odkryta ruda daje 57 proc. żelaza.

Do eksploatacji syderytu ma przystąpić jeszcze w bieżącym roku jedno z większych górnośląskich przedsiębiorstw przemysłowych.

Należy podkreślić, że na południe od wsi Słupia Nowa, w Zagaju - Rudkach odnaleziono przed 4 laty jedyne w Polsce pokłady pirytu, które już są eksploatowane również przez jedno z przedsiębiorstw górnośląskich.

Zwiększenie zatrudnienia
w kopalniach śląskich

KATOWICE, 30. 7. Na terenie kopalń położonych w pow. rybnickim daje się zauważyć ostatnio duże zainteresowanie się siłą roboczą w związku ze zwiększeniem zapotrzebowania na węgiel. Jak się dowiadujemy, kopalnia „Donnersmarck" z dniem 1 sierpnia przyjmie 80 robotników, którzy będą się rekrutować przeważnie z gminy Chwałowice. Kopalnie rybnickiego gwarectwa węglowego zgłosiły również zapotrzebowanie na 120 robotników do koksowni przy kopalni „Emma".

Napastnicy na redaktora „Choc"
członkami partii społecznej

PARYŻ, 30. 7. Sprawa tajemniczego napadu na naczelnego redaktora prawicowego tygodnika „Choc" p. Guillaume, który swego czasu zainaugurował ostrą kampanię przeciwko osobie płk. de la Rocque, zaczyna przybierać sensacyjny obrót.

Dzisiejsza prasa popołudniowa donosi, że aresztowano w Paryżu dwóch sprawców napadu, jak również dwóch ich wspólników. Wszyscy oni mają być członkami „francuskiej partii społecznej".

Główny sprawca, niejaki Andre Parigot, kierownik rejonu „francuskiej partii społecznej" obejmującego południowe dzielnice Paryża, wziął na siebie podczas badania całkowitą odpowiedzialność za zorganizowanie napadu.

Skład komisji arbitrażowej
dla likwidacji zatargu
w przemyśle włókienniczym

ŁÓDŹ, 30. 7. Do Łodzi nadeszła wiadomość, iż na posiedzeniu Komisji Arbitrażowej dokonano wyboru ławników, którzy wezmą udział w pracach komisji arbitrażowej.

Ze strony związków zawodowych na ławników powołano: p. Adama Walczaka i Stanisława Krzynówka ze związków klasowych, Kazimierza Cieślika z „Pracy", Antoniego Kiermasza z ZZZ, Lucjana Dąbczyńskiego z Chrześcijańskich Związków Zawodowych i Stefana Kulczyckiego z ZZP.

Ze strony przemysłu wezmą udział w pracach komisji: Mieczysław Jastrzębski — wielki przemysł, Jakub Librach — przemysł krajowy, Jakub Lando — zrzeszenie producentów przędzy bawełnianej, Hugo Hausman — zrzeszenie przędzalń, farbiarń i wykończalni, Adolf Speidel — zrzeszenie przędzalni zarobkowych i Włodzimierz Gawarkin.

Na uwagę zasługuje pominięcie związku zawodowego „Praca Polska", który nie jest reprezentowany w komisji.

700 robotników
okupuje wapienniki w Kieleckim

Od tygodnia trwa zatarg na tle ekonomicznym w zakładach wapiennych w woj. kieleckim. Zastrajkowało 700 robotników zakładów „Kadzielnia" i „Wietrznia" ,przy czym strajkujący wysunęli żądanie podwyżki płac od 25—40 proc. Robotnicy okupują tereny fabryczne.

Próby likwidacji zatargu nie dały narazie rezultatu, gdyż zaproponowana przez właścicieli wapienników podwyżka zarobków o 5 proc., została przez strajkujących odrzucona.

Kara śmierci
przez otrucie gazem

BERLIN, 30. 7. Jak donoszą z Kowna, dotychczasowy sposób wykonywania kary śmierci przez rozstrzelanie został zniesiony i zastąpiony przez trucie gazem. Cela śmierci urządzona została na 9 forcie pod Kownem.

W tych dniach wykonano w ten sposób wyrok śmierci na 5-krotnym mordercy Pogunzlińskim.

Jak słychać stosowany jest tlenek węgla. Skazany na śmierć umieszczony jest w hermetycznie zamkniętej celi i tam pozostaje 7 minut.

Niemcy zakazały
pielgrzymek do Rzymu

CITTA DEL VATICANO, 30. 7. „Osservatore Romano" donosi z Bazylei, że w Niemczech zakazano wszelkich pielgrzymek do Rzymu. Decyzja ta została zakomunikowana przez policję polityczną wszystkim biskupom, oraz organizacje katolickim.

Pilot portowy
łapownikiem

GDYNIA, 30. 7. Urząd Morski w Gdyni zwolnił ze stanowiska pilota portowego kpt. Wachowskiego. Powodem zwolnienia było pobieranie przez wymienionego pilota drobnych kwot pieniężnych od kapitanów statków zagranicznych zawijających do portu gdyńskiego. Równocześnie sprawa skierowana została na drogę sądową.

Zwolniony pracownik
usiłował zabić dyrektora

GDYNIA, 30. 7. W dniu dzisiejszym przed południem w Miejskim Towarzystwie Komunikacyjnym usiłował zwolniony przed pewnym czasem pracownik tego Towarzystwa stolarz Brzozowski dokonać zamachu na dyrektora przedsiębiorstwa inż. Jana Kaweckiego.

W chwili, gdy dyr. Kawecki siedział przy biurku wszedł do pokoju Brzozowski i wycelował w kierunku dyr. Kaweckiego parabellum, które na szczęście zacięło się. Napadnięty ujął silnie za ramię napastnika i przy pomocy nadbiegłych na ratunek urzędników M. T. K. rozbroił go. Jednakże Brzozowskiemu, który jest człowiekiem niezwykle silnym, udało się w pewnej chwili uwolnić i zbiec, zanim przybyły na miejsce wypadku władze bezpieczeństwa.

Usiłowane zabójstwo miało charakter zemsty osobistej stolarza, który mimo posiadania własnego domku i sklepu kolonialnego w Orłowie oraz dorywczych prac stolarskich, domagał się bezskutecznie stałego zajęcia w M. T. K.

Straszna katastrofa samolotowa



We środę rano w pobliżu miasta Hal (na południe od Brukseli) samolot pasażerski, holenderski, kursujący na linii Roterdam — Bruksela — Paryż. Pasażerowie samolotu w liczbie 10-ciu oraz załoga, złożona z 5 ludzi, razem 15 osób, ponieśli śmierć na miejscu. Samolot został zaskoczony przez burzę i trafiony w czasie lotu piorunem. Ze spadającego samolotu wydobywały się płomienie. Ludność, która przybiegła na miejsce katastrofy, zdołała wydobyć z płomieni kilka trupów. Szczątki innych ofiar katastrofy zostały zwęglone i zmieszane z odłamkami samolotu. — Na zdjęciu naszym kadłub zwęglonego samalotu holendersikego.

Samobójstwo
przemysłowca wileńskiego

WILNO, 30. 7. W południe w mieszkaniu prywatnym przy ul. Kasztanowej wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie wiceprezes wileńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej Eliasz Jutkiewicz, karaim, znany na terenie Wilna działacz społeczny, gospodarczy i polityczny. Przyczyna samobójstwa dotąd nieznana

„Brzydalom wstęp wzbroniony"
Przeestetyzowany magistrat katowicki

KATOWICE, 30. 7. Ciekawe zarządzenie wydał zarząd kąpieliska miejskiego w Katowicach na Bugłowiźnie. Mianowicie zarządzenie to zabrania wstępu na teren kąpieliska osobom o odrażającym wyglądzie. Osoby, wyróżniające się nieestetycznym wyglądem jak np. tuszą, bujnym owłosieniem, ułomnościami fizycznymi i t. d. mają przeznaczony specjalny basen nr. 2 i mogą plażować tylko po zachodniej stronie kąpieliska. Zarządzenie to ma być bezwzględnie przestrzegane.

Rekordowy skok
ze spadochronem

MOSKWA, 30. 7. Lotnik sowiecki Kajdakow pobił rekord światowy wysokości skoku ze spadochronem. Skoczył on mianowicie z wysokości 9800 mtr. Był to 423 skok Kajdakowa.

Drzewo
przyczyną śmierci

KIELCE, 30.7. W Jędrzejowie wydarzył się tragiczny wypadek.

Na jadącego powoli na rowerze 34-letniego Józefa Rosoła, wiozącego na ramie dziecko runęła podkopana przez robotników wierzba. Dziecko cudem uniknęło śmierci nie odnosząc najlżejszego nawet obrażenia.

Rosół uległ złamaniu kręgosłupa. Przewieziony w stanie ciężkim do szpitala w Krakowie, zmarł.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-62 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Oddział miejski „ABC" Al. Jerozolimskie 3 a. Tel. 88.333 przyjmuje interesantów codziennie w godzinach 16.30—19.30
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Tel. 309-33. Kantor i prenumerata: Al. Jerozolimska 3 a, I piętro. Tel. 8-18-33. Zarząd i Dział Ogłoszeń: Al. Jerozolimska 3 a, tel. 727-33. Konto P. K. O. 23400. Skrzynka Pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 103. Tel. 111-44. Biuro czynne w godz. 10—13 i 15—18. Poznań 27 Grudnia 2, Włocławek, Cyganki 34, tel. 135.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie. Za granicą zł. 4.00. Wyd. B (z premią książkową) zł. 5.50. W Austrii, Czechosłowacji, W. M. Gdańsku i na Węgrzech cena prenumeraty jak w kraju.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, — tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Dział ogłoszeń: Aleja Jerozolimska 3 a — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz. Tel. 72733.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC". Sp. z ogr. odp.

Redaktor naczelny dr. Wojciech Zaleski — Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121 — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bobiński.